

NR 6(294) CZERWIEC 2015



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

KOMBATANT

na krańcu **Europy**



Lizbona FOT. ARCHIWUM JULIUSZA KARSKIEGO

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

Redaktor naczelny:

Piotr Sulek
tel. (22) 661 89 22
e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,
współpraca fotoreporterska:
Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl



Partnerem Projektu
jest Narodowe Archiwum
Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater**Druk:** TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4200 egz.



w numerze

3 Na krańcu Europy. Zapomniany wojenny exodus Polaków

Waldemar Kowalski

9 Pamięci marynarzy ORP „Kujawiaka”

Piotr Sulek

12 Dziecięce piekło

Waldemar Kowalski

16 KBW – brojne ramię bezpieki

Piotr Sulek

20 Na progu nowej wojny

Wojciech Lewicki

24 Rozumni szaleń

Maciej Gelberg

28 Lance do boju...

Wojciech Weiler

31 Wspomnienie pptk. Tomasza Skrzyńskiego



FOT. ALBUM 15 LAT W SŁUŻBIE LUDOWEJ OJCZYZNY

Ledwo w Europie ucichły ostatnie strzały II wojny światowej niewiele brakowało, aby na kontynencie wybuchły nowe walki. Zawieszony na kilka lat konflikt polsko-czeski powrócił w nowej, trzeciej już odsłonie. W czerwcu 1945 r. na sporne tereny z obu stron zaczęły ciągnąć kolejne oddziały.

20



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.IAG.GOV.PL)

K O L P O R T A Ż

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.



Na krańcu Europy

Zapomniany wojenny exodus Polaków

WALDEMAR KOWALSKI

Kiedy w trzeciej dekadzie czerwca 1940 r. kapitulacja Francji stała się faktem, a kolejny kierunek niemieckiej agresji wciąż nie był znany, polscy uchodźcy przebijali się na zachód, do najdalej wysuniętego państwa Europy. Portugalia, oficjalnie neutralna, choć sama zagrożona napaścią, przyjęła łącznie ok. 13 tys. naszych obywateli – cywilów i żołnierzy; 75 lat później ich rodacy mówią symboliczne „dziękujemy”.

Portugalia miała być dla wielu Polaków miejscem tymczasowego pobytu. Kraj rządony przez dyktatora Antonia de Oliveirę Salazara wydawał się dobrym wyborem, tym bardziej że coraz większa część Europy zmuszona była ugiąć się przed niemieckim agresorem. Ale kwestię pobytu w Portugalii trzeba było załatwić od strony formalnej – to trudne zadanie polscy dyplomaci zaczęli realizować jeszcze w przededniu kapitulacji Francji.

W ojczyźnie Vasco da Gamy

Państwo leżące na skraju Starego Kontynentu równocześnie znajdowało się na skrzyżowaniu ważnych wojennych szlaków. Dla uchodźców różnych narodowości – oprócz Polaków także m.in. Belgów, Holendrów i Francuzów – było ważnym ośrodkiem tranzytowym. Ci spośród naszych rodaków, którzy przedostali się do Portugalii, planowali w dalszej kolejności udać się na Wyspy Brytyjskie, gdzie instalował się właśnie polski rząd emigracyjny. Wielka

Brytania kontynuowała walkę z Niemcami, tam też, zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego, mieli przedostawać się polscy żołnierze. Inni, szczególnie cywile, chcieli osiąść za oceanem – Portugalia miała być zaledwie krótkim etapem w podróży do obu Ameryk, Północnej i Południowej.

Mimo że wciąż nie było wiadomo, czy Niemcy nie zdecydują się zaatakować Portugalii – kraj ten był szansą dla wielu Polaków, choćby na chwilowy azyl i wytchnienie. Do czasu ukształtowania się centralnego ośrodka pomocy dla polskich uchodźców byli oni kierowani głównie do Figueiry da Foz, ok. 200 km na północ od Lizbony. Poza tym osadzano ich w miejscowościach Anadia, Curia, Ericeira, Porto czy Cal-

das da Rainha. Od połowy 1941 r. to ostatnie miasto stało się głównym skupiskiem Polaków, którym Portugalczycy odmówili przepustek do Lizbony.

Początkowo Polacy otrzymali zakaz pobytu w portugalskiej stolicy, z czasem jednak zaczęto przyznawać wybranym osobom, głównie dyplomatom, czasowe przepustki (a następnie także bezterminowe wizy).

tura zarządzana przez Stanisława Schimitszka (od sierpnia 1940 r.), przedwojennego pracownika MSZ, autora pamiętnika „Wspomnienia portugalskie 1939–1946”. Początkowo stał na czele powstałego jeszcze w czerwcu 1940 r. Komitetu ds. Uchodźców w Figueirze. Następnie, po otrzymaniu zgody portugalskich władz, przeniósł się do Lizbony, gdzie został przewodniczącym

nie niezwykle trudne, gdyż wiele krajów nie chciało im wydawać wiz. Tworzył się tzw. zator. W końcu w pierwszej połowie 1942 r. ok. 250 obywateli polskich żydowskiego pochodzenia skierowano na Jamajkę.

Komitet Pomocy stale współpracował z organizacjami żydowskimi ze Stanów Zjednoczonych (finansującymi m.in. zamorskie podróże żydowskich uchodźców) oraz Sekcją



Wysyłka paczek prowadzona była z magazynu działu paczkowego w Lizbonie. FOT. ARCHIWUM JULIUSZA KARSKIEGO



Zaadresowane przesyłki do Polski przygotowane w dziale paczek przez Polski Komitet Opieki

FOT. ARCHIWUM JULIUSZA KARSKIEGO (2)

Wszystkim uchodźcom odbierano natomiast paszporty i wyrabiano nowe dowody osobiste.

Formy pomocy polskim uchodźcom

Nieocenioną pomoc dla Polaków w Portugalii niosło Ministerstwo Opieki Społecznej (od 1941 r. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej) Rządu RP na Uchodźstwie – w Lizbonie funkcjonowała Delega-

utworzonego w lipcu 1940 r. Komitetu Pomocy Uchodźcom Polskim w Portugalii. Szefował mu do grudnia 1944 r.

Głównymi zadaniami Delegatury było zapewnienie pomocy przybywającym Polakom, kierowanie ich do wyznaczonych przez władze ośrodków przymusowego pobytu, zapewnienie godziwych warunków egzystencji, wiz itd. Pomagano też polskim Żydom, choć było to zada-

Opieki nad Uchodźcami Gminy Żydowskiej w Lizbonie.

Oprócz Komitetu Pomocy Uchodźcom Polskim w Portugalii, w Lizbonie funkcjonowały też inne nasze placówki – w tym polski konsul oraz Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża. W październiku 1941 r. działalność rozpoczęła Delegatura na Europę Rady Polonii Amerykańskiej, której przewodził Florian Piskorski.

Puszki z sardynkami dla Polaków

Na szczególną uwagę zasługuje realizowana przez Komitet Pomocy akcja przesyłania nad Wisłę paczek żywnościowych oraz w mniejszym stopniu odzieżowych. Znajdowały się w nich miejscowe produkty i owo-



Otwarcie wystawy w Estoril, 29 września 2011 r. Od lewej: szef UdSKIOR Jan Stanisław Ciechanowski, ambasador RP w Lizbonie Katarzyna Skórzyńska, dyrektor Departamentu Dziedzictwa Kulturowego w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego Jacek Miler, prezydent miasta Cascais Carlos Carreiras. FOT. ARCHIWUM



Wystawa „Uchodźcy – polityka i dyplomacja 1939–1945”

zaprezentowana w Espaço Memória dos Exílios (Centrum Pamięci Wychodźstwa) w Estoril.

W portugalskiej wersji językowej ekspozycja miała swoją premierę w 2011 r. Otwarta 29 września, była wspólną inicjatywą Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Ambasady RP w Lizbonie. Wystawę otworzyli: prezydent miasta Cascais Carlos Carreiras, Katarzyna Skórzyńska – ambasador RP w Lizbonie i Jan Stanisław Ciechanowski. Podczas otwarcia wystawy szef Urzędu podkreślał ogromne znaczenie, jakie miała dla Polski przyjazna i życzliwa postawa okazana Polakom przez władze portugalskie w trudnych latach wojennej zawieruchy. Zarówno ostatnia plansza wystawy, jak i przemówienie Jana Stanisława Ciechanowskiego zakończone były słowami: „Portugalczycy, dziękujemy!”.

Wystawa poświęcona została także polskim uchodźcom, którzy w czasie II wojny światowej znaleźli schronienie w Portugalii. Była formą podziękowania dla narodu portugalskiego za pomoc, jakiej udzielili naszym rodakom. Ten gest wobec narodu portugalskiego podkreślił naszą wdzięczność za wsparcie w najbardziej tragicznych latach wojny. Na wystawie ukazano działalność poszczególnych osób i organizacji, udokumentowaną doskonale zachowanymi fotografiami, wzruszającymi wspomnieniami i relacjami, zarówno Polaków, jak i Portugalczyców. W wielu przypadkach są to unikatowe zdjęcia, nigdzie dotychczas niepublikowane. Ekspozycja przybliżyła mało znany rozdział historii, który wpłynął na bieg dziejów Polski i Europy. Na wystawie przedstawiono m.in.: postać wybitnego, lecz zapomnianego oficera służb wywiadowczych II RP, płk Jana Kowalewskiego, który złamał bolszewickie szyfry, co w dużej mierze przyczyniło się do powstrzymania Armii Czerwonej w jej niszczycielskiej ekspansji na Zachód w 1920 r. Kolejne plansze są poświęcone codziennemu życiu uchodźców, którzy znaleźli schronienie w Portugalii lub też traktowali kraj nad Tagiem jako punkt przelotowy do Wielkiej Brytanii bądź USA. Wystawa powstała dzięki współpracy z Narodowym Archiwum Cyfrowym – partnerem ekspozycji.

ce, m.in. kawa, kakao, herbata, figi, migdały, suszone morele i rodzynki, a także największy specjal – sardynki. Przy magazynowaniu i pakowaniu wysyłek pomagali portugalscy pocztowcy. Akcję finansowano głównie ze środków Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie; nie bez znaczenia były też datki ofiarowywane przez Polonię amerykańską. Według szacunków, sam Komitet Pomocy wysłał do rodaków ok. 600 tys. paczek. Ich wartość wyniosła ok. 13 mln eskudów.

Dzięki wsparciu środowisk żydowskich paczki przesyłano też do gett w okupowanym kraju. Szybko okazało się jednak, że dotarcie do więzionych Żydów było niemożliwe, a żywność trafiała w ręce Niemców. Zaprzeszono więc wysyłki.

Plany ewakuacji

– Na początku trzeciej dekady czerwca 1940 r. w Portugalii znajdują się już duże grupy obywateli polskich, liczące razem ponad tysiąc osób. Część tych ludzi pozbawiona jest środków do życia. Wyznaczono im przymusowe miejsca pobytu w prowincjonalnych miejscach. Tymczasem przyjechali oni do Portugalii jako do kraju tranzytowego, a wszelkie starania o wyjazd wymagają pobytu w Lizbonie – pisał we wspomnieniach Schimitzek.

Jak tłumaczył, problemem było nie tyle współdziałanie z władzami portugalskimi, co z Polskim Poselstwem w Lizbonie, które wykazywało – według Schimitzka – zbyt mało inicjatywy w celu załatwienia spraw polskich uchodźców. Tymczasem ich

sytuacja z dnia na dzień się pogarszała – pobyt na obcej ziemi ulegał przedłużeniu, wciąż nie było jednak formalnego uregulowania ich statusu.

Pierwotny plan zakładał ewakuację Polaków z Portugalii do Kanady – miała się odbyć do 10 lipca 1940 r. na pokładzie specjalnie przysłanego w tym celu statku. Założenie to nie zostało jednak zrealizowane. Później pojawiły się kolejne domysły i spekulacje; rozgłaszano, że Londyn rozważa ewakuowanie polskich uchodźców do Rodezji. Inne „fantastyczne pomysły” – jak pisze Schimitzek – obejmowały próby „urządzenia się” w Brazylii, Argentynie, Mozambiku czy Angoli.

Nie każdy chciał jednak dalej emigrować. Gdy umilkły pogłoski o planowanej inwazji Niemiec na

Rocznicowe uroczystości

W 75. rocznicę przyjęcia przez Portugalię polskich uchodźców cywilnych i wojskowych, przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie odbyła się uroczystość mająca stanowić podziękowanie dla narodu portugalskiego za życzliwe przyjęcie i wsparcie udzielone Polakom podczas II wojny światowej. Zorganizował ją Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Ambasada Portugalii w Polsce.

Na pl. Piłsudskiego przybyli m.in.: sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej Portugalii, Berta Cabral; szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski; senator RP Andrzej Person; wiceminister spraw zagranicznych Leszek Soczewica; ambasador Portugalii w Polsce, Maria Amélia Paiva. W uroczystości uczestniczyła także Anna Maria Anders. Licznie przybyli weterani walk o niepodległość RP oraz przedstawiciele akredytowanego w Polsce Korpusu Dyplomatycznego.

– *Kiedy nas napadnięto w 1939 r., część Polaków opuściła terytorium RP, by kontynuować walkę i schronić się przed represjami. Okazało się, że na świecie istnieją narody Polakom życzliwe, które przyjęły naszych rodaków wtedy, kiedy tego potrzebowaliśmy* – mówił Jan Stanisław Ciechanowski. – *Na portugalskiej ziemi schronili się ci, którym groziło niebezpieczeństwo ze strony Niemców, którzy byli na przygotowanych listach do rozstrzelania. Portugalia była krajem tranzytowym, jedni Polacy przebywali dłużej, inni krócej w oczekiwaniu na wizy w Lizbonie, ale także w ośrodkach rozsianych na całym terytorium portugalskim. Czasami w poczuciu zagrożenia, gdy pojawiały się informacje, że Portugalii grozi niemiecka inwazja. W „ojczyźnie Vasco da Gamy”, jak uchodźcy nazywali Portugalię, Polacy znaleźli się w otoczeniu niezwykle przyjaznym i serdecznym. Najważniejsza była jednak życzliwość Portugalczyków, tak często okazywana. To był wielki akt humanitarny. Naród portugalski wspaniale zdał egzamin z ludzkiej solidarności. Jesteśmy wdzięczni tysiącom Portugalczyków, często bezimiennym, którzy w czasie wojny okazali polskim uchodźcom życzliwość. Jesteśmy winni narodowi portugalskiemu pamięć. Niech ta pamięć nigdy nie zaginie.*

Sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej Portugalii, Berta Cabral, podkreśliła, że mimo oficjalnej neutralności Portugalia odegrała ogromną rolę, przyczyniając się do zwycięstwa aliantów. – *Liberalna polityka wizowa, przyjęta przez rząd Portugalii po inwazji Niemiec na Francję, umożliwiła tysiącom cywilów i wojskowych oraz Żydom znalezienie schronienia w naszym kraju. Portugalczycy od razu przyszli Polakom z pomocą, dzieląc się tym, co mieli; 75 lat później wiemy, że więzy przyjaźni między tymi dwoma krajami są silne i będą pogłębiane. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by uniknąć podobnej tragedii sprzed 75 lat.*

Uroczystość zakończona została złożeniem wieńców na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza oraz defiladą wojskowej asysty honorowej i pocztów sztandarowych.



Jan Stanisław Ciechanowski przemawia podczas uroczystości przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

Portugalię, część uchodźców zamierzała pozostać w tym kraju. Zdążyli się już przyzwyczaić do życia z dala od Ojczyzny. Sprzyjał im słoneczny klimat, nie chcieli mieszkać w bombardowanej przez Niemców Wielkiej Brytanii.

Do końca lipca 1940 r. na ziemi portugalskiej stanęło ok. 1200 polskich uchodźców, z czego trzecia część nie posiadała żadnych środków do życia. Wśród nich byli też urzędnicy paryskiego rządu na emigracji (wraz z rodzinami), którzy stracili pracę po kapitulacji Francji. Tymczasem tutejsze władze wyraziły zgodę na tymczasowy pobyt jedynie 1000 polskich uchodźców – pod warunkiem że nie będą oni stanowili obciążenia finansowego



Na uroczystość w 75. rocznicę przyjęcia przez Portugalię polskich uchodźców cywilnych i wojskowych licznie przybyli weterani walk o niepodległość RP. FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

dla Lizbony (byli utrzymywani głównie z zasiłków Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie), a także przy zapewnieniu, że jak najszybciej polskie władze postarają się o ich ewakuację.

Portugalczycy oficjalnie naciskali na Polaków (w przeciwnym razie narażali się na protesty Niemców, którzy w pewnym momencie żądali nawet likwidacji Poselstwa Polskiego w Lizbonie), choć w wielu przypadkach spoglądali na nich łagodnym okiem. Zwłaszcza na tych, którzy mieli już wykupione bilety na transport morski dalej na zachód lub



Komitet Pomocy Uchodźcom Polskim w Portugalii. Na zdjęciu siedzą od lewej: ks. Edmund Wołkowski, Władysław Korsak, Stanisław Schimitzek, Krystyn Ostrowski, Samuel Katz. Stoją od lewej: ppłk dypl. Jan Kowalewski, Tadeusz Katekbach. Zdjęcie wykonane w siedzibie poselstwa RP. Lizbona, jesień 1940 r.

FOT. ARCHIWUM JULIUSZA KARSKIEGO



Polscy uchodźcy w Figueirze da Foz. Zdjęcie wykonane w okresie lipiec–sierpień 1940 r. FOT. ARCHIWUM JULIUSZA KARSKIEGO

w kierunku północnym. Częściowo finansował je Komitet Pomocy.

W połowie 1944 r., już po otwarciu drugiego frontu we Francji, portugalskie władze wprowadziły bardziej liberalne przepisy dotyczące uchodźców. W tym czasie przebywało tam jednak zaledwie ok. 100 naszych rodaków. Wielu z nich po 1945 r. zostało w Portugalii na stałe. Większość (łącznie w latach 1940–1945 przez Portugalię przeszło ok. 7 tys. polskich uchodźców cywilnych) już wcześniej rozjechała się jednak po świecie. Do rządzonego przez komunistów kraju wró-

ciło niewielu. Był wśród nich Schimitzek, który zmarł w Warszawie w 1975 r.

Centrum polskiego wywiadu

Do Portugalii trafiali nie tylko polscy cywile, ale i wojskowi. Przez najdalej wysunięty na zachód europejski kraj przeszło łącznie ok. 5,5 tys. żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego, którzy nie zdążyli ewakuować się z Francji do Wielkiej Brytanii. Za ich tajny przerzut odpowiadała polska wojskowa placówka ewakuacyjna, działająca w porozumieniu z władzami brytyjskimi.

Od 1942 r., na mocy porozumienia z Portugalczycami, polscy żołnierze byli kierowani do ośrodka w Oeiras pod Lizboną; niewielką część przetrzymywano czasowo w pobliskim forcie Caxias. Stamtąd byli kierowani na statki płynące bezpośrednio do Wielkiej Brytanii. Kolejne 3 tys. przeszło przez Hiszpanię i Gibraltar.

Portugalia znajdowała się na skrzyżowaniu wojennych szlaków, była więc ważnym punktem na mapie wywiadów obu walczących stron – zarówno alianckiego, jak i niemieckiego. Szczególna rola przypadła Lizbonie i pobliskiej miejscowości wypoczynkowej Estoril.

Prężnie działał tu też polski wywiad wojskowy – Ekspozytura „P” Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza (krypt. „Konsulat”), kierowana przez ppłk. Stanisława Karę. Była także placówka cywilnej Akcji Kontynentalnej, nad którą zarząd sprawowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Tej przewodniczył ppłk Jan Kowalewski, uważany za jednego z najzdolniejszych polskich kryptologów, który wsławił się choćby złamaniem bolszewickich szyfrów w 1920 r. W czasie pobytu w Portugalii, przy współudziale m.in. Jana Szembeka, przedwojennego wiceministra spraw zagranicznych, prowadził on tajne rozmowy dotyczące przejścia do obozu aliantów Węgier, Rumunii oraz Włoch – były one częścią polskiej operacji wywiadowczej o kryptonimie „Trójnóg”.

Wielcy Polacy w Portugalii

W czasie II wojny światowej w najdalej wysuniętym na zachód kraju Europy przebywało wielu znanych, zasłużonych Polaków. Byli wśród nich m.in. gen. Józef Haller, Marian Seyda; ponadto minister opieki społecznej (później pracy i opieki społecznej) Jan Stańczyk, minister spraw zagranicznych Edward Raczyński oraz światowej sławy pianista, ówczesny prezes Rady

Narodowej RP na emigracji – Ignacy Jan Paderewski.

Przebywał tu też Szmul Zygielbojm, polski działacz żydowskiego pochodzenia, członek Rady Narodowej RP w Londynie. Rok po wyjeździe z Portugalii, w maju 1943 r., popełnił samobójstwo w proteście przeciw braku reakcji aliantów na

z najbardziej fascynujących wśród grodów Starego Kontynentu – pisał o portugalskiej stolicy polski dyplomata. – Centralną arterią komunikacyjną, która prowadzi z dzielnicy handlowej i placu Rossio w głąb lądu jest szeroka Avenida da Liberdade. Tarasy kawiarni rozmieszczonych wzdłuż niej stanowią miejsce spo-

wowano narodowe tradycje. Sporą rolę w organizowaniu pomocy oraz podtrzymywaniu polskości spełniali polscy duchowni. Jednym z nich był ks. Wojciech Turowski, duszpasterz Polaków w Lizbonie.

– *W rezultacie dwuipółletniego pobytu w Portugalii polubiłem ten mały i piękny kraj, jego mieszkańców i ich język. Jeszcze do dziś wierzę, że Portugalczycy są bardzo dobrymi i najbardziej uprzejmymi ludźmi wśród narodów europejskich. Cecha ta szczególnie uwydatnia się w stosunku do cudzoziemców, o których wyrażają się uprzejmie „senhor estrangeiro” (pan cudzoziemiec) – wspominał Tadeusz Nowak Ciepłak, w latach 1943–1945 kierownik placówki łączności z krajem w Lizbonie polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.*

Dzięki wsparciu Portugalczyków – zarówno najwyższych władz, urzędników, jak i zwykłych obywateli – tysiące Polaków mogły choćby chwilowo odetchnąć od trudów wojny. Mieszkańcy dalekiego kraju okazali im współczucie i zaferowali pomoc – tego wszystkiego, w warunkach najkrwawszej z wojen, nie można było przecenić. Dziś, po 75 latach, taka postawa zasługuje na wdzięczność i pamięć. ■



Komitet Pomocy Uchodźcom Polskim w Portugalii podczas załadunku transportu odzieży na statek w porcie. Lizbona, listopad 1940 r. FOT. ARCHIWUM JULIUSZA KARSKIEGO

dokonującą się na terenie okupowanej przez Niemców Polski zagładę Żydów.

Schronienie w Portugalii znalazł też ścigany przez Niemców biskup diecezji chełmińskiej Stanisław Okoniewski, który zmarł w Lizbonie w maju 1944 r. Przez kraj ten przejeżdżali również gen. Władysław Anders, dowódca 2. Korpusu Polskiego, a także znana polska aktorka Irena Eichlerówna.

Lizbona – fascynujący gród

Polacy na ogół byli mile zaskoczeni serdecznym portugalskim przyjęciem, w swych wspomnieniach często też zachwycali się pięknymi widokami, jakich doświadczyli w kraju na Półwyspie Iberyjskim, wyjeżdżali do Lizbony bez zezwolenia. Mogli podziwiać jej wspaniałą architekturę. Zrobiła ona ogromne wrażenie także na Schimitzku. – *Panorama należy chyba do jednej*



Karolina Babecka i Wanda Tozer „Ewa”, pracownica nielegalnie przerzucona z Hiszpanii do Portugalii. Oddała duże zasługi przy ewakuacji polskich żołnierzy z Francji FOT. ARCHIWUM JULIUSZA KARSKIEGO

tkań uchodźców wszystkich narodowości. Tam też udaję się, gdy chcę zobaczyć, kto przyjechał z dawnych znajomych, czy spotkać się z kimś na rozmowę.

Portugalska stolica, a także inne miejscowości tego kraju, w których przebywali w czasie wojny Polacy, stały się dla wielu „małymi ojczyznami”. Prowadzono w nich działalność oświatową i kulturalną; kultu-

Źródła:

Stanisław Schimitzek „Na krawędzi Europy: wspomnienia portugalskie 1939–1946”

Autor wspomnień po ewakuacji do Portugalii przez kilka tygodni mieszkał w Figueirze da Foz, dokąd władze skierowały część polskich uchodźców. Od 14 sierpnia 1940 r. mianowany delegatem Rządu RP ds. opieki społecznej w Lizbonie. Jego zadaniem miało być roztoczenie opieki nad polskimi uchodźcami w Portugalii, organizowanie ewakuacji osób cywilnych oraz starania na rzecz zwolnienia Polaków internowanych w Hiszpanii. W październiku 1940 r. objął kierownictwo Komitetu Pomocy Uchodźcom Polskim w Portugalii. W 1941 r. podjął starania organizacyjne dotyczące wysyłki paczek żywnościowych do okupowanej Polski. Akcję rozpoczęto w marcu 1941, wysyłając kilkaset półkilogramowych paczek na przypadkowo wybrane adresy.

FOT. ROMAN ZAJDER



PIOTR SULEK

Na Malcie odsłonięto tablicę upamiętniającą poległych polskich marynarzy z niszczyciela ORP „Kujawiak”. Wrak okrętu odnalazła w zeszłym roku ekspedycja Stowarzyszenia Wyprawy Wrakowe.

Pamięci marynarzy ORP „Kujawiaka”

Była noc z 15 na 16 czerwca 1942 r. Przez cały ostatni dzień rejsu okręty uczestniczące w operacji „Harpoon” odpierały ataki włoskiej marynarki i wielokrotne naloty bombowców. Chroniący konwoju okręt Polskiej Marynarki Wojennej „Kujawiak”, numer burtowy L72, eskortował płynące z zaopatrzeniem na Maltę transportowce. Czterdzieści minut po północy inny okręt osłony, brytyjski niszczyciel H.M.S. „Badsworth” wpadł na minę. Komandor Ludwik Lichodziejewski, dowódca „Kujawiaka” wysłał sygnał z zapytaniem, czy potrzebują pomocy. Brytyjczycy potwierdzili duże zniszczenia. Padła odpowiedź: *Tak. Mam 120 rozbitków*. ORP „Kujawiak” wykonał zwrot i całą naprzód ruszył na ratunek; 10 mi-

nut później sam wszedł na minę. Eksplozja rozerwała dwie grodzie, błyskawicznie rozprzestrzeniła się pożar. Gdy przechył wynosił 35 stopni – kmr Lichodziejewski nakazał opuszczenie okrętu; 20 minut po pierwszej w nocy „Kujawiak” zatonął u wybrzeża wyspy na pozycji 35 52,2 N 14 38,5 E, zabierając na wieczną wachtę 13 marynarzy.

W hołdzie marynarzom

Od tamtej nocy minęły 73 lata. W rocznicę zatopienia polskiego niszczyciela w ogrodach Upper Barracka Gardens w Valletcie minister sprawiedliwości, kultury i samorządu Republiki Malty, Owen Bonnici, oraz szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, odsłoni-

li tablicę upamiętniającą poległych marynarzy z ORP „Kujawiaka”, dowodzonego przez kmr. Ludwika Lichodziejewskiego. Biorąca udział w uroczystościach delegacja przedstawicieli środowisk kombatanckich oddała hołd poległym.



Wystąpienie Jana Stanisława Ciechanowskiego podczas uroczystości w Valletcie FOT. ROMAN ZAJDER

W czasie uroczystości Jan Stanisław Ciechanowski powiedział: – *Podczas II wojny światowej, po raz kolejny w historii, leżący w samym sercu Morza Śródziemnego archipelag Wysp Maltańskich stał się bazą, o którą toczono zażarte boje. Wszyscy zdawali sobie sprawę z wielkiej roli, jaką ta przepiękna wyspa odgrywała. Alianci byli gotowi na wszystko, by ją utrzymać, zaś Niemcy i Włosi zdeterminowani, by przejąć nad nią kontrolę. Winston Churchill nazwał Malte „niezatapialnym lotniskowcem”, a nadany jej Krzyż Jerzego do dziś pozostaje rozpoznawalnym symbolem Malty i wyrazem jej wojennego poświęcenia. Ceną tych zmagania było cierpienie mieszkańców Malty, skazanych na ciągłe bombardowania i głód. Dzięki bohaterstwu obrońców wolności, aliantom udało się Malte utrzymać. W celu wzmocnienia potencjału obronnej wyspy i ulżenia cierpieniom jej mieszkańców alianci organizowali konwoje z zaopatrzeniem, przy wielkich stratach własnych, płynące w stronę Malty. Jedną z takich ekspedycji była operacja „Harpoon”, której rocznicę właśnie obchodzimy. Dumą napawa nas fakt, że w tej wojennej, a jednocześnie humanitarnej misji uczestniczyli polscy marynarze z niszczyciela eskortowego ORP „Kujawiak”.*

Skuteczna obrona Malty była możliwa także dzięki złamaniu niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma. Sukces polskich kryptologów osiągnięty został na przełomie 1932 i 1933 r. W lipcu 1939 r., niedługo przed atakiem na Polskę ze strony Niemiec i Sowieców, polski Sztab Główny przekazał brytyjskim i francuskim sojusznikom kopie niemieckiego urzędnika szyfrującego i wiedzę o dekrypcie Enigmy. Po klęsce Francji, Brytyjczycy w sposób niezwykle umiejętny skorzystali z osiągnięć polskich kryptologów. Wspólnym wysiłkiem nie dopuszczono, by Niemcy zorientowali się, iż złamano

ich sztandarowe osiągnięcie techniki. Brytyjczycy z wielkim powodzeniem nadążali za coraz to nowymi ulepszeniami w konstrukcji i możliwościach kodujących Enigmy. Trudno sobie wyobrazić losy II wojny światowej bez odczytywania przez aliantów zaszyfrowanych niemieckich rozkazów i meldunków.

Pływający lotniskowiec

Trwające blisko trzy lata zmagania o Malte rozpoczęły się 11 czerwca 1940 r. wraz z pierwszym włoskim nalotem. Archipelag stanowił dla Brytyjczyków ważną bazę na drodze od Gibraltaru do Kanału Sueskiego. Dla państw osi wyspa była przeszkodą stwarzającą zagrożenie dla dostaw zaopatrzenia własnych wojsk walczących w Afryce Północnej. Szybko stała się celem bezustannych bombardowań. Do 20 lipca 1943 r. przeprowadzono 3340 nalotów z udziałem lotnictwa włoskiego i niemieckiego. Szczególnie ciężkim okresem dla Maltańczyków było pierwsze półrocze 1942 r. W ciągu miesiąca, pomiędzy 20 marca a 28 kwietnia, Luftwaffe zrzuciła na wyspę 6557 ton bomb.

– *Wspominamy dziś bohaterską postawę maltańskiej ludności cywilnej, która tak wiele wycierpiała. Wspominamy wspaniałą walkę aliantów – Maltańczyków, Brytyjczyków, Australijczyków, Kanadyjczyków, Nowozelandczyków, Południowych Afrykanów oraz Polaków, którzy walczili po właściwej stronie, poległych w obronie wyspy. Czcimy pamięć 13 marynarzy, którzy zginęli na ORP „Kujawiak”. Mamy w pamięci dowódcę okrętu, kmdr. Ludwika Lichodziejewskiego. Niech nie zagnie pamięć o polskich żołnierzach, którzy już na zawsze pozostaną symbolem naszej maltańsko-polskiej przyjaźni!* – mówił Jan Stanisław Ciechanowski, dziękując władzom i narodowi maltańskiemu za pamięć o Polakach, którzy zginęli w walce o wolność wyspy.

Powracający z rozmów w Moskwie Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, gen. Władysław Sikorski, zatrzymał się na Malcie. Przyrównał niezłomnych obrońców wyspy do obrońców Polski. W sposób wyjątkowy mówił generał o zasługach Marynarki Wojennej: – *Pamiętam i zawsze będę pamiętał, że była*



W ogrodach Upper Barrakka Gardens w Valletcie minister sprawiedliwości, kultury i samorządu Republiki Malty Owen Bonnici oraz szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Stanisław Ciechanowski odstonili tablicę upamiętniającą poległych 13 marynarzy z ORP „Kujawiak” FOT. ROMAN ZAJDER

taka chwila najcięższa dla Polski, kiedy wy byliście jedynym zbrojnym ramieniem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i gdy na pokładzie waszych okrętów schroniła się Jej suwerenność. (...) O czynach Polskiej Marynarki Wojennej pamiętać będzie zawsze Polska, zapisze je złotymi głoskami historia.

W uroczystościach wzięli udział m.in.: Jolanta Janek, ambasador RP w Republice Malty; Stephen P. England, generalny konsul honorowy RP na Malcie; gen. Stanisław Woź-

niak, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ, w latach 1995–1997 dowódca Tymczasowych Sił Narodów Zjednoczonych w Libanie w randze zastępcy sekretarza generalnego ONZ; płk Tadeusz Michalski, przewodniczący Rady ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych przy szefie Urzędu; prof. Mieczysław Szostek, wiceprezes Zarządu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej; mjr Maciej Krokos, przewodniczący Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Obrońców Ojczyzny; Piotr Szpanowski, wicedyrektor Departamentu Dziedzictwa Narodowego w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego; kmdr Tomasz Czapczyński z Inspektoratu Marynarki Wojennej, a także miejscowa Polonia.

Odsłonięcie pamiątkowej tablicy w Valletcie poprzedziło oddanie hołdu polskim marynarzom także na morzu. Wieniec złożono na falach w miejscu zatopienia polskiego niszczyciela oraz na grobach polskich marynarzy i lotników na wojennym cmentarzu w Kalkarze.

Sukces polskich poszukiwaczy

Stowarzyszenie Wyprawy Wrakowe zorganizowało w zeszłym roku poszukiwania u wybrzeża Małty zatopionego ORP „Kujawiak”. Ekspedycja „The Hunt for L-72” zorganizowana pod kierownictwem Piotra Wytykowskiego i Romana Zajdera natrafiła pod wodą na niezidentyfikowany okręt. Był 22 września 2014 r.

Pierwsze zdjęcia wykonał na głębokości blisko 100 m bezzałogowy

pojazd podwodny. Ukazywały wrak leżący na lewej burcie, kolejne eksploracje oraz zebrany materiał porównawczy potwierdziły sensacyjne odkrycie i wielki sukces poszukiwaczy.

– *Nie możemy zapomnieć o polskich bohaterach i tak wielkiej dаниnie krwi przelanej za wolność naszą i waszą i dlatego dla członków ekspedycji projekt odnalezienia wraku się nie kończy. Planowane jest przygotowanie szczegółowej publikacji na temat historii i losów załogi tego dzielnego okrętu, który przez 382 dni służby przynosił chwałę Rzeczypospolitej* – mówił po odnalezieniu wraku Piotr Wytykowski. W składzie ekspedycji – obok Piotra Wytykowskiego i Romana Zajdera – znaleźli się także Michał Szczepaniak, Bartłomiej Grynda, Robert Głuchowski i Marcin Sadowski.

– *Chciałbym również najserdeczniej podziękować polskiemu Stowarzyszeniu Wyprawy Wrakowe za odnalezienie wraku ORP „Kujawiak”, za to wielkie osiągnięcie, tak ważne dla naszej pamięci narodowej* – podkreślił podczas uroczystości odsłonięcia tablicy Jan Stanisław Ciechanowski.

Członkowie Stowarzyszenia Wyprawy Wrakowe poszukują rodzin członków załogi ORP „Kujawiak”. Dzięki szczegółowej kwerendzie przeprowadzonej jeszcze przed ekspedycją udało się ustalić, że dwóch marynarzy poległych na okręcie pochodziło i mieszkało przed wojną w Detroit, byli to: Edward Olsztyn i Czesław Zysk.

ORP „Kujawiak” w służbie na pełnym morzu spędził 223 dni. Zatopił 2 transportowce i strącił na pewno 5 samolotów, a 3 prawdopodobnie. Głównie uczestniczył w operacjach jako okręt eskortujący. Brał udział w 5 operacjach bojowych na większą skalę; 2 razy walczył z okrętami podwodnymi i 2 razy z nadbrzeżnymi bateriami nieprzyjaciela. ■



Zejście na wrak okrętu ORP „Kujawiak” FOT. ROMAN ZAJDER



Uczestnicy II Ekspedycji „L-72 A FORGOTTEN TRAGEDY” po nurkowaniu. Od lewej: prof. Matthew Montebello, Josep Sultana, dr Timmy Gambin, Piotr Wytykowski, Mark Julie Aleksander FOT. ROMAN ZAJDER

WALDEMAR KOWALSKI

Dziecięce piekło

Tysiące małych przeszło przez funkcjonujący na terenie okupowanej Łodzi obóz dla polskich dzieci i młodzieży. Większość z nich nie doczekała wyzwolenia, ginąc z dala od rodzin, z głodu, chorób i wycieńczenia.



Już od początku okupacji Niemcy uznawali ludność polską za „podludzi”, stosując wobec niej zaplanowane, zakrojone na szeroką skalę represje i terror. Szczególnie tragiczny los spotkał najmłodszych Polaków – tych, którzy pozostawiali bezradni wobec koszmaru wojny.

Tysiące polskich dzieci poniosło śmierć w niemieckich nazistowskich obozach koncentracyjnych. Ginęły rozstrzeliwane w egzekucjach bądź były wywożone w ramach tzw. deportacji. Najbrutalniejszą tego typu akcją było wysiedlanie Polaków z Zamojszczyzny – łącznie Niemcy spacyfikowali prawie 300 polskich wsi z tego obszaru, wywożąc ponad 100 tys. mieszkańców. Było wśród nich przeszło 30 tys. najmłodszych ofiar wojny.

Nie mniej tragiczny w skutkach był los nieletnich, których okupanci umieszczali w specjalnych miejscach odosobnienia. Jednym z nich był obóz koncentracyjny dla dzieci i młodzieży w Łodzi, który oficjalnie zaczął funkcjonować 1 grudnia 1942 r. Zarządzenie w sprawie jego utworzenia wydał Reichssicherheitshauptamt (RSHA, Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy) na osobiste polecenie Heinricha Himmlera.

Oficjalnie obóz funkcjonował jako „prewencyjny obóz policji bezpieczeństwa dla młodzieży polskiej

w Łodzi” (Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt). Nazewnictwo wskazywało, że osadzeni wymagali aresztu ochronnego ze względu na problemy z przystosowaniem się do życia w społeczeństwie, co nie było prawdą.

„We wnioskach o osadzenie w obozie pojawiał się często argument przynależności małych Polaków do „band rabunkowych”

„Mali przestępcy”

Zgodę za wydzielenie z getta specjalnego terenu dla „trudnego” polskiego elementu wyraził niemiecki nadburmistrz Łodzi, Werner Ventzki, pełniący tę funkcję od maja 1941 r.

Okupanci wskazywali na konieczność stworzenia „oboju ochronnego” (Schutzlager) – jak uzasadniali – ze względów bezpieczeństwa. Chodziło o oddzielenie rzekomo społecznego elementu od dzieci i młodzieży niemieckiej, zamieszkałej w Łodzi. Wskazywano przy tym na rzekomo kryminalną przeszłość pol-

skich nieletnich, a także jej negatywny wpływ na ich rówieśników. We wnioskach o osadzenie w obozie pojawiał się często argument przynależności małych Polaków do „band rabunkowych”.

Największy odsetek osadzonych w obozie stanowiły dzieci pozbawione opieki rodzicielskiej – głównie z powodu aresztowania bądź poszukiwania ich rodziców przez niemieckie organy ścigania. Powodem były m.in. udział w ruchu oporu, odmowa podpisania niemieckiej listy narodowościowej (volkslisty), a także inne „przestępstwa”.

Sporą grupę więźniów stanowili też podopieczni sierocińców i zakładów opiekuńczych, a także dzieci bezdomne, czyli całkowicie pozbawione opieki oraz środków do życia. Niemcy zatrzymywali je w czasie łapanek ulicznych pod zarzutami włóczęgostwa, żebrania, kradzieży, uprawiania handlu ulicznego, przemytu, odmowy pracy bądź pomocy mieszkańcom pobliskiego getta. Aresztowano też dzieci chore i niedorożnięte umysłowo.

Innym ważnym kryterium brany pod uwagę przez okupantów był stopień przydatności do procesu germanizacji. Dzieci uważane za „mniej wartościowe” pod względem rasowym niż ich rówieśnicy, którzy zostali wywiezieni do III Rzeszy –

natychmiast kierowano do łódzkiego obozu.

Zgodnie z zaleceniem szefa SS i gestapo Heinricha Himmlera, w obozie miano dokonywać tzw. przeglądów rasowych – *badania możliwości zniemczania dzieci polskich*. Uczestniczyli w nich m.in. pracownicy łódzkiego oddziału Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS.

Wszyscy nieletni uznani przez Niemców za element społeczny wymagali – w ich przekonaniu – przymusowej resocjalizacji. Mali więźnio-

ki i odprowadzili do więzienia na Montelupich. Po pewnym czasie załadowali nas w więźniarki i odtransportowali do obozu w Łodzi – zapamiętał Kazimierz Wadowski, który przed uwięzieniem mieszkał w Krakowie.

Była więźniarka obozu, Halina Haselmajer, wspominała: – *Przywieziono nas (razem 11 osób) do biura śledczego na ul. Kilińskiego i tam poddano dokładnym badaniom lekarskim (ważenie, mierzenie, badanie odcisków palców, foto-*

mów dziecka, gdzie czeka ich lepsza przyszłość. Te jednak, po przekroczeniu bramy obozu, szybko wyzbyły się złudzeń.

Struktura i organizacja obozu

Łódzki obóz dla dzieci i młodzieży powstał w części dzielnicy Marysin, na terenie wydzielonym z zamkniętej dzielnicy żydowskiej – drugim co do wielkości, po warszawskim, getcie w okupowanej przez Niemców Europie. Ograniczały go ulice: Bracka, Górnicza, Emilii Plater i Zagajnikowa. W bezpośredniej bliskości znajdował się cmentarz żydowski (w granicach getta). Jedyna brama wiodąca do obozu była zlokalizowana przy ul. Przemysłowej.

– *Wysoki drewniany parkan jest już gotowy; domy wchodzące w skład tego bloku odremontowano i wyposażono w doskonale piece; wszędzie ustawia się podwójne (dwupiętrowe) prycze, m.in. urządzono też dla załogi kryty kort tenisowy na okres zimy. Przestrzeń bloku racjonalnie wykorzystano, tak że będzie można ulokować do 1800 osób. Prace te wykonuje tutejszy Wydział Budowlany pod nadzorem władz niemieckich – zapisano w „Kronice getta łódzkiego” pod datą 24 listopada 1942 r.*

Wraz z upływem czasu Niemcy rozbudowywali obóz – rękami Żydów z łódzkiego getta oraz więzionych przez okupantów dzieci. Prace budowlane trwały do końca 1943 r. Powstały bloki mieszkalne, warsztaty rzemieślnicze, łaźnia, pralnia, izba chorych, królikarnia, oranżeria, kuchnia, magazyny, ogródki i latryny; był też „zakład” fryzjerski.

Obóz podzielono na dwie części: w jednej przetrzymywano chłopców w wieku od 8 do 16 lat; w drugiej – młodszych oraz dziewczynki. Całość podzielono na sześć oddziałów – odpowiadały one m.in. za nadzór więźniów, aprowizację, sprawy żywnościowe i sanitarne, opiekę medyczną,



Dzieci obozu koncentracyjnego FOT. ARCHIWUM

wie, podobnie jak osadzeni w obozach dla dorosłych, otrzymywali własne numery. Pochodzili głównie z terenów włączonych do Rzeszy, choć także z Generalnego Gubernatorstwa. Najwięcej transportów skierowano do Łodzi ze Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego, Pomorza, Poznania i okolic oraz Warszawy. Były też przypadki osadzania w obozie dzieci z ziem należących do Związku Sowieckiego bądź nieletnich deportowanych z Francji.

– *W nocy z dnia 25 na 26 lutego 1943 r. wtargnęli do domu Niemcy gestapowcy. Rozpytywali o wiek i nasze imiona, pytali o brata, który się ukrywał. Wreszcie kazali mnie się ubrać, skuli w kajdanki i zawieźli na Szlak do policji kryminalnej. Po kilku dniach mnie i jeszcze kilkunastu chłopców skuli w kajdan-*

grafowanie). Potem umieszczono nas w obozie pracy. (...) Przy wejściu odebrano nam wszystkie dokumenty i nie wydano nowych. Byliśmy tylko zarejestrowani i sprawdzano listę obecności. W marcu (1943 r. – W.K.) przewieziono nas do folwarku koło Zgierza (Dzierżązna – W.K.), gdzie pracowaliśmy w majątku szefa obozu.

Początkowo obóz był przeznaczony dla dzieci oraz młodzieży płci męskiej w wieku 12–16 lat. Już w styczniu 1943 r. ograniczenie wiekowe zostało zniesione. Od tej pory do obozu kierowano też dzieci, które ukończyły 8 lat, niezależnie od płci. W praktyce w obozie osadzano również nieletnich w wieku przedшкоlnym; więźniami były nawet dzieci kilkumiesięczne. Niemcy mówili często swym ofiarom, że jadą do do-



Pomnik Martyrologii Dzieci, tzw. pomnik Pękniętego Serca Matczynego i płyta z napisem: „Odebrano Wam życie, dziś dajemy wam tylko pamięć” przypominają o losach małych więźniów oozu przy ul. Przemysłowej FOT. ARCHIWUM

” Kształtowanie nienawiści do rówieśników, namawianie do okrucieństwa wobec słabszych było przemyślanym działaniem okupantów

dokumentację dotyczącą członków załogi, więźniów czy sprzętu.

Obóz był zarządzany bezpośrednio przez Policję Bezpieczeństwa (sipo), która dzieliła się na Policję Tajną (gestapo) oraz Policję Kryminalną (kripo). Jego komendantem był szef łódzkiej kripo, Karl Ehrlich. Podlegał mu kierownik – Hans Heinrich Fuge (gdy został przeniesiony do filii obozu w Dzierżąni zastąpił go Arno Wruck; a później niejaki Enders). Załogę stanowili esesmani i funkcjonariusze sipo.

Sadyści z Łodzi

Nazwa obozu celowo wprowadzała w błąd, wskazując, jakoby młodzi Polacy mieli być w obozie wychowywani. W rzeczywistości byli męczeni i zabijani – nie za pomocą śmiertelnościowego gazu (jak w przypadku obozów zagłady), a wyniszczającej pracy i fatalnych warunków bytowania.

Jednorazowo obóz mógł pomieścić 2–2,5 tys. więźniów (w praktyce liczba osadzonych w obozie w jednym czasie oscylowała wokół tysiąca); z niemieckiej dokumentacji wiadomo, że w kwietniu 1943 r. przebywało w nim 350 nieletnich. Pierwszą grupę łódzkich dzieci osadzono w obozie 11 grudnia 1942 r.; dzień wcześniej teren przeznaczony na ośrodek odosobnienia najmłodszych Polaków był już szczelnie og-

rodzony wysokim drewnianym parkanem.

Relacje byłych więźniów obozu są zgodne – okupanci zgotowali im piekło na ziemi. – *Ujrzałem dużo dzieci ganianych przez esesmanów i bitych, aż się rozplakałem – zapamiętał pierwsze chwile w obozie Kazimierz Bernaś. W pamięci Gerty Rudy Nowak szczególnie zapadł widok jednego z bitych przez Niemców „wychowanków” obozu. – Ustawiono nas w szeregu i jeden z esesmanów powiedział, że będzie nam tu dobrze. W tym momencie jeden z chłopców poruszył się w szeregu i tenże esesman uderzył go w twarz, a gdy ten się przewrócił, kopął go i wrzeszczał na niego. Wyjaśniano nam, że mamy stać na baczność przed „wychowawcami” – bo tak kazali oprawcy siebie nazywać – i ze zdjętymi nakryciami głowy – wspominała była więźniarka.*

Relacje ocalałych potwierdzają, że największym postrachem nieletnich był Wruck. – *Chodził w skórzanym płaszczu i zawsze trzymał ręce w kieszeniach, ale nas za trzymanie rąk w kieszeniach bił. Ten był najgorszy – zapisał Stanisław Stępień. Inny Polak, Jan Sierpień, zatrudniony w obozie jako kierowca, wspominał po wojnie: – Pamiętam, jak jesienią 1943 r. esesmani August i Kacper przywlekli do wartowni chłopca może dziesięcioletniego i tam go strasznie bili i kopali. Później zanurzali go w beczulce z wodą stojącą obok garażu. Później zaprowadzili*

go do bunkra, gdzie wkrótce zmarł. Zwłoki tego chłopca polecono mi odwieźć samochodem w drewnianej paczce na cmentarz Kurczaki w Łodzi.

Złą sławą cieszył się też Alfred Hausch, volksdeutsch, kierownik jednego z obozowych oddziałów. Stosował wobec dzieci rozmaite kary – od głodzenia po czołganie się w błocie. Innych katów nie brakowało. Z okrucieństwa słynęła też obozowa dozorczyńni Genowefa Pohl oraz jej przełożona – Sydomia Bayer.

Życie w obozie

Polskie dzieci musiały nie tylko zmagać się z sadystycznie usposobionym personelem obozu, ale także z warunkami, w jakich przyszło im żyć. Zimą doskwierał im chłód, niezależnie od pory roku – brud i głód.

– *Wyżywienie było bardzo mizerne: rano kawałek suchego chleba i kubek czarnej kawy, w południe zupa, bardzo rzadka, często zaś zanieczyszczona robactwem i odpadkami, wieczorem znowu kawałek chleba i kawa. Dzieci były na skutek takiego wyżywienia wycieńczone. Częstym i charakterystycznym objawem były owrzodzenia na całym ciele, u chłopców charakterystyczne meszkowate owłosienie dookoła ust – relacjonowała po wojnie Maria Wiśniewska.*

W barakach panowała ciasnota – w jednym pomieszczeniu znajdowało się po kilkanaście łóżek piętroowych. Warunki sanitarne sprzyjały rozwojowi chorób zakaźnych – w obozie wybuchały m.in. epidemie duru brzuszego i tyfusu. – *W czasie epidemii tyfusu widziałam okropne rzeczy. Chore dzieci, których nie zdążono wywieźć do getta, leżały na „izbie chorych” bez żadnej opieki. Te, które już umierały, ale jeszcze żyły, wynoszono razem z trupami do trupiarni nago i ładowano do skrzyń lub worków papierowych i tam dogorywały – wspominała Gertruda Nowak.*

Niemcy wprowadzili w obozie bezwzględny nakaz pracy – byli nim objęci wszyscy, którzy ukończyli 8. rok życia. Istniał zakaz mówienia w języku polskim, wszelkie odstępstwa od tej reguły były surowo karane.

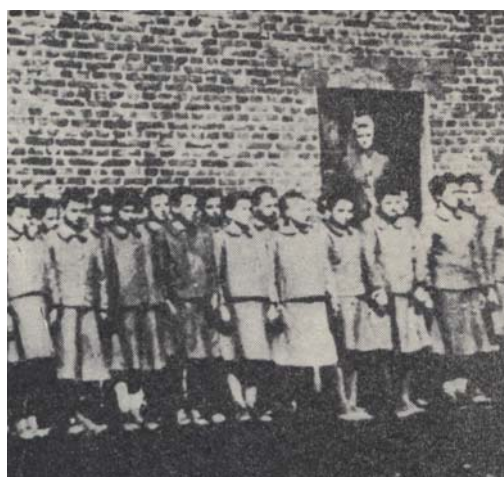
Niemcy nie tylko znęcali się nad nieletnimi Polakami, ale też świadomie ich deprawowali. Kształtowanie nienawiści do rówieśników, promowanie egoizmu oraz namawianie do okrucieństwa wobec słabszych było przemyślanym działaniem okupantów.

choć zwracały uwagę na ciężką, wyczerpującą młode organizmy pracę fizyczną. – *W samej Dzierżązni było nieco lepiej, w każdym razie dobrze żywili. Praca tylko była bardzo ciężka. Bicia systematycznego nie było. Nauki żadnej w obozie nie było* – wspominała Helena Haładaj.

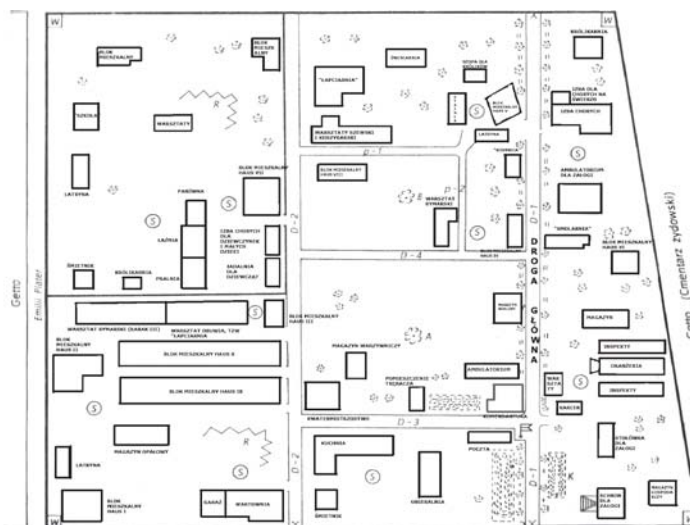
Dyscyplina w Dzierżązni była mniejsza niż w obozie macierzystym, co zwiększało szansę ucieczki. Fakt ten „zmartwił” samego komendanta Ehrlicha. – *Muszę stwierdzić, że wychowankowie folwarku bez ja-*

koncentracyjnych (Auschwitz i Ravensbrück), obozów karnych (Potulice) oraz tzw. ośrodków wychowawczych (Bruczków pod Poznaniem). Gehenna małych Polaków skończyła się 19 stycznia 1945 r., z chwilą wkroczenia do Łodzi oddziałów Armii Czerwonej.

Wolności doczekało ok. 1000 nieletnich, z czego 140, głównie posiadających rodziców oraz młodzież, która ukończyła 16 lat – Niemcy wcześniej sami wypuścili. Więźniów obozu upamiętnia pomnik Marty-



Filia obozu dla nieletnich w Dzierżązni, obok plan obozu przy ul. Przemysłowej w Łodzi. FOT. ARCHIWUM (2)



Dzierżąźnia – filia obozu

Niemcy nie poprzestali na utworzeniu ośrodka dla nieletnich Polaków w Łodzi – w niedalekiej wsi Dzierżąźnia koło Zgierza, na terenie miejscowego folwarku, powstała filia obozu (Arbeitsbetrieb). Rozpoczęła działalność 7 grudnia 1942 r. Celem jej istnienia – jak tłumaczyli okupanci – było *zapewnienie wyżywienia dla obozu macierzystego w Łodzi oraz przyuczenie dziewcząt do prac u niemieckich bauerów*.

Organizację obozu ostatecznie zakończono dopiero w marcu 1943 r. Przetrzymano w nim głównie dziewczynki w wieku 14–16 lat. Pracowały w polu, kuchni lub w ogrodach. W powojennych relacjach ocalałe więźniarki zgodnie podkreślały, że warunki bytowania w folwarku były lepsze niż w obozie łódzkim,

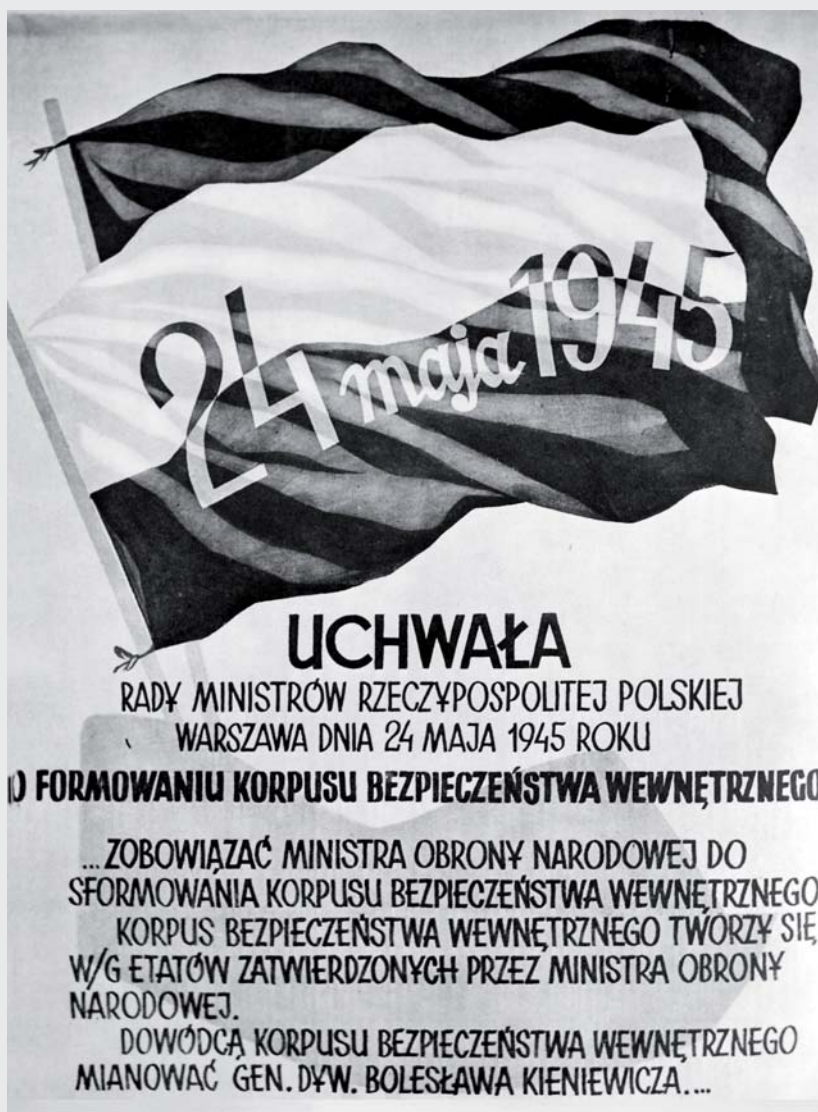
kiegokolwiek dozoru przebywają w dalszej odległości od obozu. Zwracam uwagę, że po tym poleceniu każdy urzędnik odpowiedzialny będzie za sprzyjanie w ucieczce więźniom. Skoro bowiem w ostatnim czasie 5 wychowanków uciekło z obozu, należy nad nimi roztoczyć ostrą kontrolę – pisał Ehrlich do Fugego (ówczesnego komendanta filii obozu dla dzieci w Dzierżąźni) 31 sierpnia 1944 r.

Męczeństwo polskich dzieci

Łącznie w ciągu 25 miesięcy funkcjonowania łódzkiego obozu przeszło przez niego ok. 13 tys. dzieci. Śmiertelność była spora. Ci, którzy nie umarli z wycieńczenia, głodu, wskutek chorób lub po prostu nie zostali zamordowani, byli wysłani przez Niemców do innych obozów

rologii Dzieci projektu Jadwigi Janus i Ludwika Mackiewicza, odsłonięty uroczystie 9 maja 1971 r. wznosi się w parku im. Szarych Szeregów (dawny park Promienistych), u zbiegu ulic Brackiej i Staszica. Ma formę złamanego serca, przedstawia też postać nagiego dziecka. Na umieszczonej przed monumentem płycie widnieje napis: „Odebrano Wam Życie, dziś dajemy Wam tylko pamięć”.

O niemieckim obozie dla dzieci i młodzieży polskiej w Łodzi opowiadają filmy: „Twarz anioła” (1970) w reżyserii Zbigniewa Chmielewskiego oraz dokument „Nie wolno się brzydko bawić” (2013) Urszuli Sochackiej. Pamięć o małych więźniach pielęgnuje m.in. Stowarzyszenie Dzieci Wojny w Polsce, z siedzibą w Łodzi. ■



PIOTR SUŁEK

KBW ZBROJNE RAMIĘ BEZPIEKI

Do brutalnego tłumienia oporu wobec narzucanego Polakom komunizmu nawet pozostające pod kontrolą zaufanych dowódców ludowe wojsko nie było godne zaufania. Kierownictwo PPR zdecydowało wiosną 1945 r. o utworzeniu podległej Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego odrębnej formacji zbrojnej.

Rada Ministrów uważa za konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa publicznego i porządku oraz zabezpieczenia osobistych praw obywateli Polski Demokratycznej powołanie Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w liczbie 32000 osób – brzmiał pierwszy akapit uchwały z 26 marca 1945 r. Minister bezpieczeństwa publicznego, „Ob. Radkiewicz”, otrzymał niewiele

czasu na wykonanie polecenia. Sformowanie Korpusu nastąpić miało do 1 maja 1945 r. Wszechwładna bezpieka, dysponująca praktycznie nieograniczonymi środkami, nie była w stanie sformować Korpusu. Po dwóch miesiącach Rada Ministrów w związku z niedostatecznymi wynikami formowania Korpusu powierzyła zadanie wojskowym, wyznaczając na dowódcę gen. Bolesława Kieniewicza, dotychczasowego dowódcę 4 DP. W uchwale RM zastrzeżono, że KBW podlega ministrowi obrony narodowej *w okresie formowania i szkolenia*. Mimo trwającej wojny gen. Rola-Żymierski wydzielił z armii 32 tys. żołnierzy, przekazując ich do dyspozycji MBP.

O żadnej niezależności wojskowych nie było mowy. Wątpliwości nie pozostawiał rozkaz nr 306 z 3 grudnia 1945 r.: – *Na żądanie organów milicji i bezpieczeństwa każdy oddział wojskowy musi udzielić natychmiastowej i wystarczającej pomocy dla interwencji przeciw bandom*. Za przygotowanie operacji bojowych odpowiadał Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, realizacja należała do KBW, któremu wojsko było podporządkowane.

Szczerze i jednoznacznie przedstawił celowość powołania Korpusu Mieczysław Jaworski, autor monografii KBW, wydanej przez Wojskowy Instytut Historyczny w 1984 r. – *Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego stanowił część Sił Zbrojnych, przeznaczoną do działań na wewnętrznym froncie obrony władzy ludowej w ramach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (...). Cała działalność Korpusu podporządkowana była politycznym przedsięwzięciom władzy ludowej. Jego podstawowe zadanie to udział w prowadzeniu walki z uzbrojonymi przeciwnikami władzy ludowej i w służbie ochronno-konwojowej* – pisał bez ogródek, dodając: – *Historia KBW pozwala lepiej zrozumieć nie tylko powojenne dzieje Wojska Polskiego*

i organów bezpieczeństwa publicznego, lecz także stanowi ona żywe odzwierciedlenie pierwszego dwudziestolecia Polski Ludowej, w której rozstrzygnięty został spór o kierunek rozwoju kraju.

Wyłapywać, likwidować

W likwidacji „reakcyjnego podziemia” nowo powstały Korpus wspierało wojsko, zasilone funkcjonariuszami MBP i KBW wywodzącymi się z Gwardii Ludowej. Latem 1945 r. do nadzorowania wojska skierowano m.in.: Mieczysława Moczara, Grzegorza Korczyńskiego „Grzegorza”, Bolesława Kaźmieraka vel Kowalskiego „Cienia” i Edwarda Gronczewskiego „Przepiórkę”. Cała czwórka wstąpiła się w latach okupacji niemieckiej licznymi zbrodniami dokonanymi na ludności cywilnej oraz takimi „akcjami” bojowymi jak mord na żołnierzach AK w Owczarni.

Przesunięcie na zachód linii frontu zimą i wiosną 1945 r. i opuszczenie przez Armię Czerwoną wschodniego terytorium Polski – stwarzało warunki do odbicia przetrzymywanych w ubeckich więzieniach żołnierzy niepodległościowego podziemia, aresztowanych po „wyzwoleniu”. Na nowo odtwarzały się rozformowane przy wkroczeniu Sowieców or-



Funkcjonariusze KBW składający przysięgę
FOT. ALBUM 15 LAT W SŁUŻBIE LUDOWEJ GUCZYZNY

“ W likwidacji „reakcyjnego podziemia” nowo powstały Korpus wspierało wojsko, zasilone funkcjonariuszami MBP i KBW wywodzącymi się z Gwardii Ludowej

ganizacje konspiracyjne i oddziały wojskowe. Tym razem zawiązywane w obronie przed wprowadzaną na bagnety sowieckich władzą komunistyczną. Podstępne aresztowanie przez NKWD w Pruszkowie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, wywiezienie ich do Mo-

skwy nie pozostawiło wątpliwości co do zamiarów Stalina. Montaż systemu komunistycznego wprowadzany zbrodnią i terrorem napotkał zdecydowany opór.

Formujące się na nowo zbrojne podziemie niepodległościowe, coraz aktywniejsze w terenie, nie uszło uwadze przywódców tzw. Polski Lubelskiej. Do likwidacji, bo takie rozwiązanie przyjęli komuniści w dziele pod nazwą „utrwalanie władzy ludowej” – kierowano najczęściej nowo sformowany w tym celu Korpus. *Terrorystyczna działalność band* – jak określała propaganda PPR działalność antykomunistycznego podziemia – najczęściej koncentrowała się na informowaniu ludności o bezprawnych poczynaniach PPR, rozbrajaniu posterunków MO i UBP, rozbijaniu grup kontyngentowych rabujących mieszkańców wsi, ale także atakowaniu i rozbrajaniu funkcjonariuszy KBW.

Podjęmowane przez żołnierzy drugiej konspiracji działania przynosiły skutek. Z Białostoczczyzny płynęły do centrali PPR alarmujące wieści: *– Teren nie jest opanowany przez administrację i MO poza większymi środowiskami, gdzie znajdują się cywilne władze pod osłoną wojska i oddziałów Wojsk Wewnętrznych. Posterunki MO nie mogą pracować w terenie, gdyż bandyci rozbijają, zabijają milicjantów i ich rodziny. (...) Najbardziej zagrożone tereny to rejony: Sokołów, Wysokie Mazowieckie, Zambrów, Łomża, Czerwoń Bór. (...) W pow. łomżyńskim na dwadzieścia jeden posterunków MO jest obsadzonych tylko dziewięć.*

Wejście jednostek KBW do akcji likwidowania podziemia niepodległościowego nastąpiło błyskawicznie po sformowaniu. Od czerwca do października 1945 r. Korpus wraz z funkcjonariuszami UBP i MO wykonał 338 akcji operacyjnych, w wyniku których, wg danych KBW, zabito 84 żołnierzy drugiej konspiracji.



Publikowane w gazetach propagandowe teksty o rozbijaniu „band” miały świadczyć o sukcesach KBW. FOT. ALBUM 15 LAT W SŁUŻBIE LUDOWEJ GUCZYZNY

– Jednostki KBW podejmowały działania bojowe, opierając się na danych uzyskanych z UBP, rządziej na podstawie własnych działań rozpoznawczych, polegających na penetracji siłami batalionów, a nawet pułków, terenów objętych działalnością podziemia zbrojnego. Niekiedy trwały one po kilka dni – wspomina Jaworski. – W trakcie takich akcji dochodziło do niespodziewanych starć, w wyniku których zaskoczony oddział KBW ponosił straty. I tak np. w dniu 3 sierpnia 1945 r. zaskoczona została grupa żołnierzy z 9 spec. Pułku KBW (Białystok), tracąc 4 zabitych i 9 rannych. Działania te były mało skuteczne – konstatował ze smutkiem autor monografii KBW.

Kieniewicz ściga „Orlika”

Dowódca KBW w styczniu 1946 r. wydaje rozkaz bojowy nr 001 w sprawie przeprowadzenia masowej operacji na terenie kilku województw. Do walki skierowano 10 tys. funkcjonariuszy, jedną trzecią sił Korpusu. Zostają oni podzieleni na grupy operacyjne z zadaniem likwidacji zbrojnych oddziałów podziemia w wyznaczonych powiatach. Operacją na terenie województw: warszawskiego, białostockiego i lubelskiego dowodził bezpośrednio Bolesław Kieniewicz. Sieć zarzucona przez KBW zaciskała się. Pomiędzy 5 a 27 lutego 1946 r. dowodzeni przez Kieniewicza funkcjonariusze zabili (dane KBW) 105 żołnierzy podziemia i ranili 53.

Solą w oku dowódcy KBW pozostawała działalność zgrupowania mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika”; 5 lutego rozbiło ono grupę operacyjną KBW, niszcząc kilka samochodów i przejmując radiostację. W potyczce zginęło też siedmiu funkcjonariuszy Korpusu. Miesiąc później w pobliżu Garwolina oddziały „Orlika” z sukcesem zaatakowały żołnierzy sowieckich. Prawdopodobnie ten ostatni wyczyn wywołał reakcję

Państwowej Komisji Bezpieczeństwa, która 7 kwietnia 1946 r. wydała zgodę na przeprowadzenie wymierzonej w zgrupowanie „Orlika” operacji „Dęblin-Irena”. Do sztabu akcji weszli funkcjonariusze MBP, WUBP z Warszawy, Lublina i Kielc. Wraz z funkcjonariuszami UBP (powiatów) oficerami wywiadu sztabu KBW tworzyli specjalne grupy, których zadaniem było rozpoznanie sieci baz zgrupowania „Orlika”. Pościg za mjr. Bernaciakiem trwał od 19 maja do 5 czerwca. Bezskutecznie. Szczęście opuściło „Orlika” 24 czerwca, gdy przypadkowy oddział saperów wraz z milicjantami i funkcjonariuszami UBP „ubezpieczającymi” wyznaczonym na 30 czerwca głosowanie ludowe zaatakował mjr. Bernaciaka we wsi Piotrówek. Postrzelony w potyczce „Orlik” wołał popełnić samobójstwo, niż wpaść w łapy oprawców z MBP.

mozwańczę władzę PPR-u. Rzetelność procesu wyborczego i wola głosujących nie miały znaczenia. Ordynarnie fałszując wyniki, uwiarytelniono na arenie międzynarodowej władzę komunistów, wewnątrz kraju odbierano Polakom resztki nadziei.

Założony przed wyborami wynik głosowania nie przekreślał celowości agitacji w terenie. Zarząd polityczno-wychowawczy KBW skoncentrował się na organizowaniu, szczególnie na wsiach, wieców i zebrań. Mottem działań w terenie było w tym czasie hasło „Każda akcja bojowa musi być połączona z akcją polityczną”. Od lutego do maja 1946 r. grupy operacyjne Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego przeprowadziły 1740 wieców i zebrań – przytacza dane autor monografii KBW: – Na spotkaniach z ludnością poruszano nie tylko sprawy związa-



Pozowane zdjęcie wykonane po jednej z akcji, najprawdopodobniej w 1946 roku
FOT. ALBUM 15 LAT W SŁUŻBIE LUDOWEJ OJCZYZNY

Na froncie agitacyjno-propagandowym

Zorganizowanie referendum ludowego i wyborów do Sejmu w 1947 r. w zamyśle sowieckiej agencji rezydującej w Polsce miało jeden cel – uzyskany w głosowaniu społeczny mandat legalizowałby sa-

ne z likwidacją bandytyzmu, ale również z nielegalnym przechowywaniem przez mieszkańców wsi broni oraz ich stosunkiem do przemian społeczno-politycznych.

W „pracy politycznej” wykazał się mjr. Zygmunt Bauman, starszy wykładowca ds. polityczno-wycho-

wawczych w Samodzielnym Pułku Szkolnym KBW w Warszawie, a od 1947 r. starszy instruktor ds. wykształcenia polityczno-wychowawczego Zarządu Polityczno-Wychowawczego KBW (od 1948 r. jego szef). Wcielając w życie przytoczone wcześniej hasło KBW, Bauman ofiarne i z poświęceniem utrwał władzę ludową. W uzasadnieniu wniosku awansowego z 1950 r. na stanowisko szefa Oddziału Propagandy i Agitacji Zarządu Politycznego KBW, został przez swoich przełożonych scharakteryzowany jako godny stanowiska, aktywny, sprawdzony w zwalczaniu podziemia niepodległościowego funkcjonariusz: – *Jako Szef Wydziału Pol-Wych operacji bierze udział w walce z bandami. Przez 20 dni dowodził grupą, która wyróżniła się schwytaniem wielkiej ilości bandytów. Odznaczony Krzyżem Walecznych.*

Wiosną 1948 r. sekretarz WKW PPR Julian Tokarski, b. zastępca dowódcy KBW ds. polityczno-wychowawczych, zainicjował przeprowadzenie długofalowych operacji polityczno-propagandowych pod kryptonimem „Z” i „P”. W teren na tzw. Rajdy Operacyjne wyruszały oddziały w sile plutonów – referenta UBP lub przedstawiciela KW PPR osłaniało 25 funkcjonariuszy KBW. W trakcie trwających do 20 dni rajdów rozpoznawano nastawienie miejscowej ludności do władzy ludowej, wyszukiwano informatorów i szpicli. Funkcjonariusze UBP zobowiązywali sołtysów do składania meldunków o przemieszczaniu się poruszających się po terenie oddziałów konspiracyjnych.

Działalność polityczna Korpusu była o tyle niezbędna, o ile wpływała na wykonanie głównego zadania formacji. Określił je w swoim wystąpieniu do funkcjonariuszy KBW szef MBP, S. Radkiewicz: – *Bezpośrednim celem pracy propagandowo-politycznej wśród ludności powinno być pozyskanie poparcia polityczne-*

go dla czynności i zadań KBW oraz bezpośredniej pomocy i współdziałania ludności w wykonywaniu nawet bezpośrednich zadań bojowych pododdziału.



Utrwalacze władzy ludowej z KBW doczekali się wyrazów uznania od samego Władysława Gomułki. Budowano im pomniki, zostawali także patronami szkół. FOT. ALBUM 15 LAT W SŁUŻBIE LUDOWEJ OJCZYZNY

„ Na KBW ciążyło i ciążyć będzie miano zbrodniczej formacji – miecza Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego

Sejm wam dziękuje

W podziękowaniu za przeprowadzenie sfałszowanych wyborów Sejm wyraził uznanie dla działań KBW: – *Sejm wyraża uznanie funkcjonariuszom MO, KBW, Urzędowi Bezpieczeństwa za pełną trudności i niebezpieczeństw pracę i walkę z elementami przestępczymi zarówno kryminalnymi i polityczno-faszystowskimi. Podobnie dziękowała Polska Partia Robotnicza. Znaczenie Korpusu zmalało dopiero po zakończeniu okresu stalinowskiego. Zmiany zachodzące w MBP miały wpływ na dalsze losy Korpusu. Pojawił się*

projekt rozwiązania formacji, jednak wolnościowy zryw w Poznaniu w czerwcu 1956 r. sprawił, że władze komunistyczne uznały dzieło KBW za nieukończone.

Dopiero w marcu 1965 r. Biuro Polityczne KC PZPR uznało za celowe przeniesienie KBW pod rozkazy MON. Zakończyła się tym samym działalność Korpusu jako zbrojnej formacji organów bezpieczeństwa.

Na KBW ciążyło i ciążyć będzie miano zbrodniczej formacji – miecza Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego. Funkcjonariusze KBW wstawili się bezwzględny zwalczaniem żołnierzy drugiej konspiracji nazywanych dziś Żołnierzami Wykłętymi. Byli funkcjonariusze KBW (przez formację przeszło 300 tys. osób) po odejściu z czynnej służby zasílali MO, administrację terenową i spółdzielczość. Największa grupa pozostała w resorcie bezpieczeństwa i administracji szczebla centralnego. Grzegorz Korczyński tłumiał strajki na Wybrzeżu w 1970 r., a następnie został ambasadorem. Zygmunt Bauman został wydalony ze służby w kilka dni po śmierci Stalina. Przez lata ukrywał w swoim życiorysie służbę w Korpusie. Zrobił karierę naukową, uzyskując w 1968 r. tytuł profesora. Na wykładach, które wygłasza do dnia dzisiejszego, niechętnie konfrontuje się z tymi, którzy przypominają mu jego dokonania w KBW.

Najsłynniejszy dowódca KBW, Bolesław Kieniewicz, po odejściu ze stanowiska wyjechał do ZSRR. Gdy zakończył służbę w Armii Czerwonej, postanowił powrócić do Polski. Spodobało mu się w kraju, na którego losy miał tak wielki wpływ. Polska Ludowa do końca gotowa była odwdziżyć się gościnnością zbrodniarzowi za wymordowanie polskich patriotów. Ciesząc się przywilejami kawalera Orderu Virtuti Militari, Kieniewicz został po śmierci pochowany z honorami na Wojskowych Powązkach. Jego grób znajduje się tam do dziś. ■

WOJCIECH LEWICKI

Na progu nowej wojny



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Ledwo w Europie ucichły ostatnie strzały II wojny światowej niewiele brakowało, aby na kontynencie wybuchły nowe walki. Zawieszony na kilka lat konflikt polsko-czeski powrócił w nowej, trzeciej już odsłonie. W czerwcu 1945 r. na sporne tereny z obu stron zaczęły ciągnąć kolejne oddziały.

Historia polsko-czechosłowackiego sporu granicznego sięga 1918 r. W wyniku lokalnych uzgodnień 5 listopada mieszany narodowościowo teren Śląska Cieszyńskiego został tymczasowo podzielony według kryterium etnicznego. W podpisanej umowie zastrzeżono jednak, że ostateczne decyzje podejmą w przyszłości rządy Polski i Czechosłowacji. Do tego czasu mieliśmy administrować powiatami: bielskim, cieszyńskim i częścią frysztackiego.

Tymczasem rząd w Pradze nie zamierzał respektować tego porozumienia, ignorując też polskie zabiegi dyplomatyczne zmierzające do rozpoczęcia dwustronnych rozmów. Wykorzystując fakt, że Rzeczpospolita uwikłana była w liczne walki – Czesi zamierzali jednostronnie rozwiązać

spór. Zależało im przede wszystkim na odzyskaniu Karwińskiego Zagłębia Węglowego oraz Bogumina, co dawało kontrolę nad ważną linią kolejową, łączącą północne Czechy ze Słowacją.

Rząd w Pradze 17 stycznia 1919 r. podjął decyzję o militarnym rozstrzygnięciu konfliktu. Początkowo atak na Śląsk Cieszyński wyznaczono na 19 tego miesiąca, ale operację na kilka dni wstrzymano po otrzymaniu ostrzeżeń francuskich. Pretekstem wysłania wojsk były wybory do polskiego Sejmu, wyznaczone na 26 stycznia. Okręg wyborczy nr 35 obejmował między innymi powiaty bielski, cieszyński i Frysztat bez gmin: Orłowa, Dzieńmorowice, Pietrwałd, Łazy, Sucha Średnia i Dolna. Można było się spodziewać, że przeważająca tutaj ludność polska gre-

mialnie weźmie w nich udział, co w istotny sposób wzmocni na arenie międzynarodowej pozycję Polski w staraniach o ten obszar.

Atak

Wojska czeskie, dowodzone przez płk. Josefa Šnejdárka, 23 stycznia 1919 r. wkroczyły na Śląsk Cieszyński. Liczyły 16 tys. żołnierzy, wspieranych przez kolejne 5 tys. w oddziałach pomocniczych, pełniących służbę policyjną i wartowniczą. Strona polska mogła im przeciwstawić zaledwie 11 kompanii piechoty, pluton kawalerii, czterodziałową baterię artylerii, oddziały żandarmerii i uzbrojonej milicji ludowej – łącznie ok. 2,5 tys. ludzi.

Już w pierwszym dniu ofensywy Czesi zdobyli Bogumin i Zagłębie Karwińskie. Mimo że w ciągu najbliższych kilkudziesięciu godzin siły polskie zostały dwukrotnie wzmocnione – stopniowo traciliśmy kolejne miejscowości: Jabłonków, Karwinę, Suchą. Do największej, w zasadzie nierozstrzygniętej bitwy doszło

w dniach 28–30 stycznia pod Skoczowem; 30 stycznia o godz. 20 zawarto rozejm, a cztery dni później podpisano zawieszenie broni. Straty po obu stronach wynosiły 150 zabitych i 1000 rannych.

Wstrzymanie przez Pragę dalszych działań zaczepnych wynikało nie tyle z faktu, że ich marsz został pod Skoczowem de facto powstrzymany, ile z powodu, że zakładana wcześniej minimalna zdobycz została osiągnięta. Nie bez znaczenia były też naciski mocarstw zachodnich, a także wiadomości wywiadowcze o możliwości zawarcia rozejmu polsko-ukraińskiego, co groziło przetruciem znacznych sił Wojska Polskiego z Małopolski Wschodniej na Śląsk Cieszyński.

Równocześnie władze czechosłowackie zgodziły się w Paryżu na ogłoszenie plebiscytu na kontrowersyjnych terenach. Jednak do lata

siadowi większości spornych obszarów – nie tylko na Śląsku Cieszyńskim, ale również na Spiszu i Orawie.

Do kolejnej zmiany granicy doszło w 1924 r., kiedy to nastąpiła niewielka wymiana terytoriów: Polska otrzymała resztę wsi Lipnica Wielka, a Czechosłowacja Głodówkę i Suchą Górę.

Rewanż

Polska 21 września 1938 r. wypowiedziała część umowy zawartej w 1925 r. z Czechosłowacją, dotyczącą ochrony mniejszości narodowych. Kilka dni później, gdy do Warszawy dotarły wiadomości o zawarciu w Monachium międzynarodowego układu oddającego III Rzeszy część Czechosłowacji, wysłaliśmy do Pragi 12-godzinne ultimatum, w którym domagaliśmy się zwrotu zamieszkanego w większości przez Polaków Zaolzia. Żądaniom tym to-

Mord w Stonawie

W Stonawie 26 stycznia 1919 r. Czesi dokonali mordu na kilkunastu polskich jeńcach wojennych z 12. pułku piechoty wziętych do niewoli podczas walk. Nie ulega wątpliwości, że data ich śmierci nie była przypadkowa – na ten dzień wyznaczone zostały przeciw polskie wybory do Sejmu, które stały się dla rządu w Pradze pretekstem do rozpoczęcia konfliktu. Jak to wyglądało, wspomina Andrzej Raszka, mieszkaniec tej miejscowości: – *Zobaczyłem, jak wyprowadzili rannego żołnierza i bijąc go, zaprowadzili w stronę kościoła. Spotkał go ten sam los, co wielu innych – został zakuty bagnetem. (...) Został również przebity bagnetem ranny polski żołnierz koło szkoły ludowej w Stonawie, na drodze. Daremnie prosił o darowanie mu życia, gdyż ma żonę i dzieci. Zostali też zakłuci żołnierze ukryci w sianie, w stodolach u Febra w przysiółku Dolany i u Wałuszka na Górzanach.*

Nie lepszy los spotkał też polskich górników i członków tzw. milicji, np. w Bystrzycy. Relację w tej sprawie złożył hutnik, Paweł Golec: – *Zaczęła się walka, lecz niedługo trwała, ponieważ zwykli robotnicy, mając tylko karabin w rękę, a nie będąc wyowiczeni i zahartowani w służbie wojskowej, nie mogli utrzymać frontu przeciw nawałemu regularnym wojskom czechskim, które miały wszystkie narzędzia mordu ze sobą. (...) Ze strony robotniczej padli: Kraus, Cieślak, Stryja i Czudek, którzy z powodu zranienia nie mogli ująć oprawcom czeskim, na których też legionarze wywarli zemstę i w okrutny, potworny sposób ich dobijali. Nie było im dosyć na tym, wywlekali z chałup całkiem niewinnych ludzi, nad którymi pastwiono się, zawleczono na pociąg, a wśród zimna i głodu odstawiono do aresztów w Morawskiej Ostrawie lub do Nowego Jiczyna.*

Podobnych czynów, choć już mniej makabrycznych, Czesi dokonywali wcześniej. W Boguminie 23 stycznia, w reakcji na atak z południa, polska załoga rozbroiła silny ich posterunek na dworcu kolejowym. Jeńców odesłano do Piotrowic. Gdy jednak kilka godzin później zostali zmuszeni do wycofania się z miasta i niemal otoczeni – doszło do rozmów. W zamian za zgodę na ewakuację w kierunku Dziedzic, dowodzący naszymi wojskami w tym rejonie, ppłk Mroczkowski, zgodził się „odać” pojmanych rano. – *Nieco później* – napisał w specjalnym memorandum złożonym w lutym 1919 r. ppłk Neumann – *wróciła z niewoli wzięta do niewoli kompania czeska. Żołnierze teje rzucili się jak dzicz na polskich żołnierzy, zaczęli ich w obecności oficerów bić, zdzierać z nich płaszcze, ubrania, odbierać pieniądze. (...) Porucznika naszego Jeschiwego, który się bardzo dziarsko zachowywał przy rozbrojeniu kompanii czeskiej, zbili Czesi kolbami po głowie tak, że musiano wezwać pomocy lekarskiej.*



W okresie międzywojennym Czechosłowacja wydała potężne sumy na umocnienie swojej północnej granicy – zarówno z Niemcami, jak i Polską. Nawet najmocniejsze fortyfikacje na nic się jednak zdały, gdy wojsko nie chce się bić. Na zdjęciu czechosłowacki bunkier na Zaolziu, październik 1938 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

(WWW.NAC.GOV.PL)

1920 r. nie wywiązały się z tego zobowiązania. Gdy do Warszawy zbliżały się już wojska Armii Czerwonej, podczas konferencji w Spa wymusili za to na polskim premierze, Władysławie Grabskim, zgodę, by o podziale Śląska Cieszyńskiego zdecydowały mocarstwa zachodnie. W rezultacie 28 lipca tzw. Rada Ambasadorów podjęła decyzję o przyznaniu naszemu południowemu są-

warzyszła koncentracja Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk”, dowodzonej przez gen. Władysława Bortnowskiego, a także przeprowadzane przez naszych rodaków incydenty po drugiej stronie granicy oraz zakrojona na szeroką skalę akcja propagandowa.

Rząd czechosłowacki ugiął się i 1 października zgodził się na przekazanie Rzeczypospolitej spornych

terenów. Następnego dnia wkroczyły tam polskie oddziały. Ponownie zajęliśmy węzeł kolejowy w Boguminie (na który chrapkę mieli również Niemcy) oraz ziemię čadcką na Słowacji.

Po dwóch miesiącach polskie oddziały opuściły wieś Morawka, starając się tym samym udowodnić, że sięgamy tylko po obszary, które się nam słusznie należą. Niemniej bez wystrzału „odbiliśmy” ok. 220 km² terenu zamieszanego przez mniej więcej 4,5 tys. ludności.

Już po kampanii wrześniowej, 21 listopada 1939 r. minister Ribbentrop i ambasador Černák podpisali w Berlinie układ przekazujący kolaborującym z III Rzeszom Słowakom część polskiego terytorium na Orawie – ok. 800 km².

Ostatnia odsłona

W pierwszej dekadzie kwietnia 1945 r. komunistyczna, polska ambasada w Moskwie zwróciła się do władz sowieckich o uregulowanie statusu 15 polskich wsi na Spiszu i Orawie, zajętych przez wojska Armii Czerwonej, gdzie tolerowana była – bezprawnie naszym zdaniem – administracja słowacka wspierana przez ich milicję. Równocześnie rząd w Warszawie zwrócił się do Pragi z notą domagającą się wycofania własnych placówek z terenów należących przed wojną do Rzeczypospolitej. Sprawa została szybko załatwiona na naszą korzyść, bowiem w tym czasie zasadniczym problemem władz czechosłowackich było wysiedlenie Niemców i Węgrów, toteż mnożenie sporów o stosunkowo błahę przecież tereny – nie leżało w ich interesie.

Zupełnie inaczej rzecz się miała z nadal spornym Zaolziem, będącym ważnym rejonem gospodarczym, a przede wszystkim schedą po III Rzeszy w Sudetach. Minister informacji, Václav Kopecký, 5 maja postulował na posiedzeniu rządu w Pradze, aby jak najszybciej wystąpić z postulatami terytorialnymi dotyczą-



W październiku 1938 r. bez wystrzału odzyskailiśmy to, co prawie 20 lat wcześniej straciliśmy po zaciętej walce. Na zdjęciach polskie oddziały wkraczające do Cieszyna i Frysztatu oraz w marszu na Domostawice
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



cymi Kotliny Kłodzkiej, Raciborza i Głubczyc. Propozycja została zaakceptowana i po dwóch tygodniach strona czechosłowacka złożyła u władz sowieckich odpowiednią notę, wysłano także do pozostałych zwycięskich mocarstw informację o chęci zajęcia tych obszarów.

Równocześnie zaostrzała się sytuacja na Zaolziu. Określając jego zajęcie przez WP jako „polsko-faszystowską” okupację, nakazano naszym rodakom, którzy osiedlili się tutaj po październiku 1938 r., ewakuację i to tylko z bagażem podręcznym. W tej sytuacji warszawski MSZ zaproponował negocjacje i utworzenie mieszanej komisji, która w ciągu miesiąca powinna uporać się ze sporem. Propozycja została przez stronę czechosłowacką odrzucona, a po-

nadto – już bezpośrednio – wystąpiono do Polski o przekazanie Kotliny Kłodzkiej do czasu spodziewanej konferencji pokojowej.

W tym samym czasie, poprzez prowokowanie incydentów granicznych, Czesci zaczęli testować stanowisko zarówno Warszawy, jak i Moskwy. Najpierw 10 czerwca zajęli zbrojnie stację Chałupki na linii kolejowej Bogumin – Racibórz, a później szereg miejscowości w okolicy. Wycofali się dopiero po interwencji sowieckiej, ale już po pięciu dniach ponowili próbę, tym razem wysyłając pociąg pancerny na ziemię kłodzką, co również spotkało się z reakcją dowódców Armii Czerwonej.

Napięcie narastało. W tej sytuacji marsz. Rola-Żymierski zdecydował się wysłać na południową gra-

nicę liniowe oddziały wojskowe. Ponadto, jako pewien rodzaj demonstracji, nakazał postawić w Sudetach polskie słupy graniczne. Dnia 15 czerwca, przebywając w Moskwie, złożył też na ręce czechosłowackiego posła bardzo ostrą notę, w której – w razie niezrealizowania polskich postulatów – groził użyciem siły. Następnego dnia gen. Józef Klimbarow, dowódca 1. Korpusu Pancernego, dostał rozkaz przygotowania w ciągu doby planu forsowania Olzy.

bardzo mało szczerzej chęci czynnego włączenia się w nowy system międzynarodowego bezpieczeństwa i sprawiedliwości, gdyby wkroczenie w nową epokę zapoczątkowały aktem podającym w wątpliwość sprawiedliwość prawnie ważnej międzynarodowej decyzji.

W tej sytuacji w nocy z 17 na 18 czerwca sowiecki ambasador w Pradze, Zorin, polecił obudzić premiera Zdenka Fierlingera i oznajmił mu, nieco na wyrost, że Kreml ostrzegł

terytorialne może dokonać tylko przyszła konferencja pokojowa.

Zarówno polska, jak i czechosłowacka delegacja 21 czerwca udały się do Moskwy. Początkowo dwustronne rozmowy nie przyniosły żadnego rezultatu, głównie za sprawą nieprzejednanego stanowiska naszych południowych sąsiadów. Nawet interwencja Mołotowa nie zmieniła ich twardego kursu. Nadal obstawali przy utrzymaniu przedmonachijskiej granicy w rejonie Zaolzia oraz przyznania im „polskiej” już w zasadzie części Sudetów.

Tymczasem władze sowieckie nie kwapiły się specjalnie do interwencji. Można podejrzewać, że spór polsko-czechosłowacki był im nawet w pewnym stopniu na rękę – z jednej strony sprzyjał wywieraniu presji na rząd w Pradze w sprawie formalnego przekazania ZSRS Rusi Podkarpackiej, z drugiej uwiarygadniał w polskim społeczeństwie komunistyczny Rząd Tymczasowy, któremu po utracie całych Kresów Wschodnich wizerunek nieprzejednanego obrońcy „ojcowizny” był aż nadto potrzebny.

Mimo że rozmowy moskiewskie nie przyniosły w zasadzie żadnego efektu, polsko-czechosłowacki spór graniczny zelżał na sile. Co prawda tu i tam przez jakiś czas dochodziło jeszcze do kolejnych incydentów, ale do nowej, otwartej wojny było już daleko. Wojska obu zwaśnionych stron skupiły się raczej na pilnowaniu zajętych terenów, nie planując nowych operacji zaczepnych.

Nawet podpisany w marcu 1947 r. pod naciskiem Moskwy układ o przyjaźni między Polską a Czechosłowacją – nie zakończył sporu. Dopiero 13 czerwca 1958 r. oba państwa zawarły obowiązujące do dziś porozumienie w sprawie granicy. ■



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Również szefowie partii wchodzących w skład Rządu Tymczasowego w Warszawie (na czele z PPR) oraz lokalnych struktur Polskiego Związku Zachodniego w województwie śląsko-dąbrowskim nie pozostali obojętni. Skierowali do Polaków na Zaolziu specjalną odezwę, aby nie ulegali organizowanej przez czechosłowackie władze rejestracji „cudzoziemców”.

Gdy 17 czerwca na polską część Śląska Cieszyńskiego wkraczały nasze oddziały, Praga odpowiedziała na polską notę ponownie odrzucając propozycję powołania mieszanej komisji ds. granicy. Odwołując się do decyzji Rady Ambasadorów z lipca 1920 r., cynicznie podkreślono w niej, „po swojemu” interpretując fakty, że: – *oba nasze państwa okazałyby*

już rząd warszawski przed użyciem siły. Jednocześnie zaprosił na rozmowy do Moskwy, dając jednak wyraźnie do zrozumienia, że jego zwierzchnicy nie akceptują prób zajęcia rejonu Raciborza przez wojska czechosłowackie.

Przebywająca w tym czasie w rosyjskiej stolicy delegacja polskiego Rządu Tymczasowego poinformowała zarówno Stalina, jak i Mołotowa o naszych zamiarach i determinacji do – nawet siłowego – rozwiązania sporu. Początkowo przywódcy sowieckiego państwa przyjęli postawę wyczekującą. Gdy jednak Polacy, dmuchając niejako na zimne, następnego dnia ponownie zwrócili się o opinię – otrzymali ostrzeżenie przed uciekaniem się do rozwiązań militarnych, gdyż wszelkie zmiany



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

MACIEJ GELBERG

Rozumni szaleńcem



Wiedzieli, że to misja straceńcza, że jądą na pewną śmierć. Przed sobą mieli odwiecznego wroga, Moskała, ukrytego za czterema liniami okopów z zasiekami z drutu kolczastego, transejami i stanowiskami karabinów maszynowych wspartymi silną artylerią. A oni ruszyli do ataku na koniach, uzbrojeni jedynie w szablę; 64 najdzielniejszych z dzielnych, elita polskiej kawalerii. Żaden z nich nie zawahał się, żaden nie zawrócił z pola walki. Tak jak ich poprzednicy spod Somosierry, swoją odwagą zadziwili świat. Jak tamci sprzed lat, ułani spod Rokitny, walcząc pod obcą komendą, ginęli za wolną Polskę.

O tej szarzy powinny krążyć legendy jak o bitwie pod Termopilami, powstawać książki i filmy. Jeszcze w okresie międzywojennym ożywała ona wyobraźnię młodzieży, odbywały się oficjalne uroczystości, uczono o niej na lekcjach historii. Jeszcze w „Czerwonych makach na Monte Cassino” znajdziemy słowa: „Runęli przez ogień straceńcy!/ Niejeden z nich dostał i padł.../ Jak ci z Somosierry szaleńcy/ Jak ci spod Rokitny sprzed lat”.

Jednak w czasach PRL-u szarża z czerwca 1915 r. popadła w zupełne

zapomnienie. Podobnie jak Somosierra stała się symbolem kozietul-szczyzny, czyli rzekomej bezsensownej brawury Polaków. Po odzyskaniu niepodległości w 1989 r. wcale nie było lepiej. Media, szkoła, państwo – nie zadbały o to, by Rokitno stało się elementem zbiorowej wyobraźni. Czy setna rocznica tej niezwykłej potyczki coś w tej sprawie zmieni?

Na początku 1915 r. wynik Wielkiej Wojny wciąż był trudny do przewidzenia. Co prawda front zachodni ustabilizował się po załamaniu się ofensywy niemieckiej, to na wschodzie, po chwilowych sukcesach Rosji, wojska państw centralnych pomału zdobywały przewagę.

W cieniu zmagani wielkich mocarstw rozgrywała się sprawa polska. Z jednej strony I Brygada Józefa Piłsudskiego walczyła na ziemiach byłej Kongresówki, z drugiej II Brygada Legionów operowała daleko poza Ojczyzną, na Bukowinie. W skład tej ostatniej, nazywanej „Żelazną”, wchodził 2. i 3. pułk piechoty Legionów, dwie baterie artylerii oraz 2. i 3. szwadron ułanów pod dowództwem rtm. Zbigniewa Dunin-Wąsowicza. I to właśnie ta kawale-

ria miała odegrać chwalebny rolę 13 czerwca 1915 r.

Skazany na bycie bohaterem

Można powiedzieć, że Zbigniew Dunin-Wąsowicz był niemal skazany na to, by zostać bohaterem, miał wpisane to w genotyp. Pochodził z rodziny o wielowiekowej tradycji żołnierskiej. Jego przodkowie służyli Polsce za czasów Jagiellonów, Bato-rego i Wazów. Sławą zapisał się już jego krewny z czasów potopu szwedzkiego, Krzysztof, który jako jeden z nielicznych wytrwał przy królu Janie Kazimierzem i przyłożył rękę do zawiązania konfederacji tyszowieckiej. Wsławił się on w obronie Krakowa, a potem w bitwie pod Warką, dowodząc regimentem dragonów szarżującym na most nad Pilicą. Prapradziadem bohatera spod Rokitny był napoleoński szwoleżer Kozietulskiego, Mikołaj Dunin-Wąsowicz, ranny pod Somosierrą w 1808 r.

Tymczasem z początku kariera późniejszego dowódcy szwadronu ułanów II Brygady Legionów wcale nie wyglądała błyskotliwie. Oficerem Cesarskiej i Królewskiej Armii został dopiero w wieku 28 lat, a już trzy lata później przeniesiono go do

rezerwy. Po wybuchu wojny światowej od razu jednak znalazł się w oddziałach Józefa Piłsudskiego, które wkroczyły do Kielc. Potem zajął się organizowaniem kawalerii legiono-

zakończeniu powiedzieć: – *Mieliśmy już was za straconych. Niepodobne było podesłać na czas posiłki. Ale mała poprawka: według dokładnych informacji, jakie posia-*

rodzinę, to pluton 3. był w nim ro-dzeństwem.

Nic więc dziwnego, że w takim środowisku rzadko występowała potrzeba uciekania się do kar dyscyplinarnych. Wysoka ideowość żołnierzy powodowała, że rygor i dryl wojskowy był zbyteczny. Odnosiło się wrażenie, że każdy kawalerzysta jest gotowy na pełnienie każdej służby i wykonanie wszelkich rozkazów. Ułani II Brygady Legionów Polskich najlepiej tego dowiedli w czerwcu 1915 r., kiedy ruszyła wielka ofensywa austriacka znad Prutu. Po stoczeniu szeregu bitew i potyczek w końcu armia cesarska dotarła do wschodniego krańca Bukowiny – nad Rokitniankę.

Krótki rozkaz: „Na koń!”

Rankiem 12 czerwca piechota legionowa próbowała przedostać się na drugi brzeg rzeki, do wsi Rokitna. Udało się to tylko częściowo, gdyż silny ogień rosyjski powstrzymał dalsze natarcie. Polacy się okopali, licząc, że następny dzień przyniesie przełom. Nic z tego jednak nie wyszło. Mimo licznych ataków zarówno nasze wojsko, a szczególnie austro-węgierska 42. dywizja piechoty – zostały zdziętkowane przez kozacką artylerię.

I to właśnie wtedy szef sztabu Legionów Polskich, węgierski kapitan Arpad Vagas, wydał polecenie dwóm szwadronom kawalerii legio nowej uderzenia na Rosjan celem wsparcia piechoty i zajęcia nieprzyjacielskich okopów. Ułanów miał poprowadzić rtm. Zbigniew Dunin-Wąsowicz, który dopiero co wrócił ze szpitala. – *Nie szarżowaliście jeszcze? – zapytał swoich podkomendnych. „A bałem się, że się spóźnię, toteż – choć jeszcze zdrowszy zupełnie nie jestem – wróciłem, bom się przez dwa dni zanadto za wami stęsknił”.*

Do dziś nie wiadomo, jak w szczegółach wyglądała rozmowa między Vagasem a Dunin-Wąsowiczem. Faktem jest, że wrócił on do swoich



Szarża pod Rokitną – obraz olejny Wojciecha Kossaka z 1934 r. FOT. WIKIPEDIA.ORG



Szarża ułanów II Brygady Legionów pod Rokitną podczas działań na froncie wschodnim – płk Zygmunt Zieliński dekoruje ułanów po ataku FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

wej. W kolejnych miesiącach jego kariera wojskowa nabrała przyspieszenia. Na szlak bojowy Zbigniew Dunin-Wąsowicz trafił już w październiku 1914 r. Jako dowódca 2. i 3. szwadronu walczył na Węgrzech. Najpierw zabłysnął bohater- skim atakiem na Nadworną, potem zaskoczył Rosjan pod Cyułowem. Trwający ponad dwie godziny bój 82 ułanów z kilkoma sotniami kozackimi i baterią armat szybko stał się głośny. Szef sztabu komendy legionów kpt. Zagórski miał po jego

dam, nie z czterema, lecz z co najmniej ośmioma sotniami kozaków mieliście do czynienia.

Jak w rodzinie

Nic dziwnego, że po takim sukcesie dowódcę szwadronu awansowano na rotmistrza. Ten, podczas uroczystej nominacji, podziękował żołnierzom: – *Wam swój awans zawdzięczam, koleczy, wasza to dzielność mi go zdobyła.* Taka postawa dowódcy musiała się spodobać podkomendnym, którzy traktowali go jak ojca, a oddział jak rodzinę. Łączyła ich wspólna idea: walki o odzyskanie niepodległej Ojczyzny. Większość ochotników rekrutowała się ze środowisk inteligenckich. Do Legionów wstępowały absolwenci uniwersytetów i szkół technicznych, artyści, literaci, urzędnicy i synowie rodzin ziemiańskich. Wielu ułanów zaciągnęło się w szeregi legionowe, kontynuując rodzinne, powstańcze tradycje. Nie brakowało jednak też prostych chłopów i rzemieślników.

Dowódcy starali się być bardzo blisko swoich żołnierzy, dzieląc z nimi trudy służby. Późniejszy gen. Stanisław Rostworowski wspominał, że: – *jeśli cały szwadron 2. tworzył*

ludzi mocno poruszony, a jego twarz była aż poczerwieniała od emocji. Na miejscu rzucił jeden krótki rozkaz: „Na koń!”.

– *Wąsowicz lubił hazard* – napisał po latach gen. Rozstworowski. – *Był zamilowanym graczem. Ta cecha charakteru wiele mu w życiu sprawiła przykrości, ale na wojnie w decydującym momencie nie była bez znaczenia. Ale przede wszystkim był to wybitnie odważny żołnierz. (...) Będąc ostrożny w szafowaniu życiem podkomendnych – sam na gwizd pocisków był niezczuły. I dlatego tak śmiało poprowadził na swojej gniadej Chochli 2. Szwadron, dla zdobycia ziejących ogniem okopów.*

Nieporozumienie

Do tej pory jest wiele znaków zapytania dotyczących okoliczności podjęcia decyzji o ataku na Rokitno. Pewne jest, że kpt. Vagas nie wydał rozkazu Wąsowiczowi na piśmie, tylko ustnie. Tajemnicą pozostaje pytanie, dlaczego piechota, która miała ruszyć w ślad za kawalerzystami, została w okopach. Są pogłoski, że doszło do nieporozumienia. Ordynans Vagasa wysłany z rozkazami do dowódcy piechoty podobno nie dotarł do niego, bo usłyszał przypadkowo po drodze czyjąś rozmowę i zdanie, „że piechota już idzie”. Zinterpretował to po swojemu, że „idzie na Rosjan”... więc zawrócił.

Faktem jest, że narzuceni przez Wiedeń – w miejsce legionowych oficerów austriaccy dowódcy II Brygady (np. gen. Küttner i jego szef sztabu kpt. Vagas) potrafili lekką ręką szafować krwią polskiego żołnierza. A przecież na szarżujących legionistów miały czekać lufy armat i karabinów maszynowych. W dodatku w nocy Kozacy przegrupowali część swoich wojsk, uzupełniając je o świeże oddziały – o czym ani Austriacy, ani Polacy nie wiedzieli. Co więcej, na skutek pomyłki dowództwa, w chwilę po rozpoczęciu szarży nasi sojusznicy rozpoczęli



Uroczystości rocznicowe bitwy pod Rokitną w Krakowie, czerwiec 1930 r. Początek szmaru podczas przemarszu przez miasto FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

ostrzał pozycji nieprzyjacielskich, powodując dodatkowe straty.

Czy w takich okolicznościach Polacy mieli jakiegokolwiek szanse nie tylko, żeby przetrwać, ale i wykonać rozkaz? Rotmistrz Zbigniew Dunin-Wąsowicz nie dywagował: – *Dla polskiej kawalerii nie ma przeszkód* – powiedział swoim żołnierzom, gdy zobaczył, że mimowolnie zwalniają przed przekroczeniem Rokitnianki. Zanim jednak ruszył galopem ku okopom rosyjskim, wydał jeszcze jeden rozkaz. Postanowił, że zaatakuj nieprzyjaciela jedynie drugim szwadronem, trzeci zaś pozostanie w rezerwie. Zdając sobie sprawę ze stracniejszej misji, chciał w ten sposób ocalić jak najwięcej żołnierzy.

Atak

– *Linia tyralierska Moskali. Do ataku broń, galop!* – padł w końcu rozkaz. Ułani ruszyli w stronę dobrze widocznych okopów. W pierwszym rowie strzeleckim nie napotkali jednak nikogo. Nie znaczy to, że nie groziło im żadne niebezpieczeństwo. Polacy byli narażeni na ogień z dalszych stanowisk. Kilkuset strzelców rosyjskich uzbrojonych w karabiny maszynowe i cztery działa siało spustoszenie. Pierwszy padł najmłodszy w oddziale, Bolesław Kubiak. Jego klacz Mucha, już bez

jeźdźca, nadal jednak podążała niemal w jednej linii za szwadronem. Potem kule dopadły kolejnych ułanów: Jana Stachurę, Bazylego Janiszyna i Emila Garbaczewskiego. Inni nie ustępowali i gnali dalej. Po sformowaniu drugiej linii okopów podążali ku trzeciej. – *Zdawajsia* (pod-



Pomnik poległych pod Rokitną. Cmentarz Rakowicki w Krakowie FOT. WIKIPEDIA.ORG

daj się) – krzyknął rotmistrz do spanikowanych Kozaków, kiedy dotarli na miejsce. Ci zaskoczeni i przerażeni tak nagłą szarżą podnieśli ręce i rzucili broń. Zaskoczenie jednak szybko minęło, gdy Rosjanie uprzytomnili sobie, z jak nielicznym prze-



Uczestnicy uroczystości po złożeniu wieńców przed grobowcem ułanów poległych w bitwie pod Rokitną na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, 1 listopada 1927 r. Widoczni od lewej: mjr rezerwy Rolecki, mjr Kozłowski, plk Henryk Brzezowski FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Uczestnicy uroczystości po nabożeństwie w Kościele Garnizonowym pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej w Warszawie, czerwiec 1938 r. Widoczni m.in.: gen. Jan Kruszewski (I rząd, stoi pomiędzy dwoma cywilami), gen. Janusz Kofłataj-Szrednicki (I rząd, 2. z lewej), gen. Józef Zajac (stoi pośrodku, tyśy) FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

ciwnikiem mieli do czynienia. Ponownie chwycili karabiny i ze zdwojoną siłą zaatakowali Polaków.

Nagle jedna kula trafiła konia rotmistrza. Dunin-Wąsowicz przez chwilę jeszcze próbował walczyć, choć wiedział, że już nie ma to sensu, że na niego przyszedł już koniec. Po nim dowództwo przejął por. Topór-Kisielnicki, lecz i on zginął przeszyty kulami. Dramatyzmu całej sytuacji dodawało to, że do walczących kawalerzystów strzelała nie tylko rosyjska artyleria, ale omyłkowo także austriacka. W końcu z tej strasznej masakry udało się wy-

rwać sześciu ułanom, którzy dotarli do ostatniej, czwartej linii okopów. Tych już jednak tak szczupłymi siłami nie byli w stanie zdobyć. Zdecydowali się wycofać.

Szarża trwała 13 minut i zebrała wyjątkowo krwawe żniwo. Zginęło 15 ułanów, a 3 kolejnych zmarło wkrótce po bitwie. Rannych zostało 27 kawalerzystów, 6 dostało się do niewoli, a 2 zaginęło bez wieści. Padło lub zostało rannych 47 koni. Choć koszty bitwy były olbrzymie, to polska szarża przyniosła efekty. Rosjanie, jak twierdzono, moralnie zwyciężeni, opuścili w nocy z 13 na

14 czerwca zajmowane dotychczas okopy. W ślad za nimi ruszyły wojska węgiersko-austriackie.

Marzenia wachmistrza Sokołowskiego

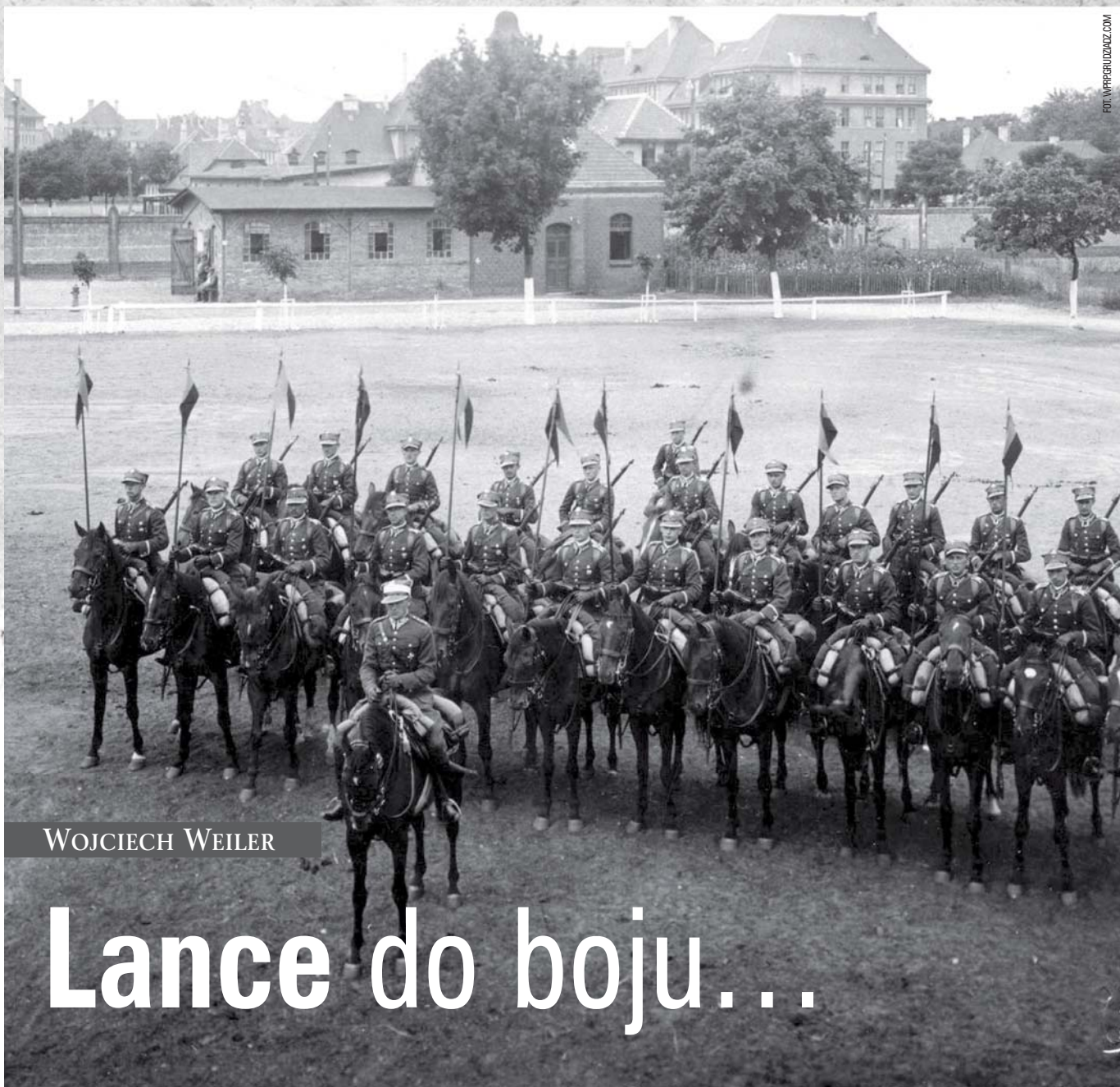
Pogrzeb poległych odbył się dwa dni później na cmentarzu w Rarańczy. Spośród 15 zбитych z sosnowych desek trumien wyróżniała się jedna: rtm. Zbigniewa Dunin-Wąsowicza. Była przykryta czerwoną makatą z Orłem Białym. Na niej podkomendni położyli czako ułańskie z orłem rwącym się do lotu i złamaną szablę. – *Zmówmy pacierz za dusze tych, co wiedząc, że idą na pewną śmierć – poszli, by pokazać, że każdy rozkaz wypełnić potrafią* – powiedział odprawiający nabożeństwo kapelan 3. pułku, ks. Panas. – *Za duszę poległych piętnastu towarzyszy broni, których krew przelana została za honor oręża polskiego.*

Potem wystąpił wachmistrz Sokołowski. Choć był ranny, z ręką na temblaku stanął przed trumnami i przemówił: – *Oto towarzysze nasi. (...) Wystąpi na rosyjskie okopy pojechali, wiedząc, że jadą na pewną śmierć. Lecz poszli – by udowodnić, że żołnierz polski przed wypełnieniem rozkazu nigdy się nie cofnie, że spełni go, choćby to życiem miał przepłacić. (...) Ufajmy, że krew ta nadaremno przelana nie będzie, że zapłaci za nią spełnieniem naszych postulatów narodowych, za które walczyli i ginęli.* Sokołowski umilkł, a tym, którzy go słuchali, zdawało się, jakby jego słowa nabierały mocy. Trzy lata później marzenia o wolnej Polsce się urzeczywistniły.

W 1923 r. prochy ułanów ekshumowano i przeniesiono do specjalnej kwatery na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, gdzie spoczywają do dziś. ■



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



WOJCIECH WEILER

Lance do boju...

Lanca – rdzennie polska broń drzewcowa do walki konno – przez lata była jednym z podstawowych rodzajów uzbrojenia ułanów, szwoleżerów i lansjerów. Wojsko Polskie używało jej do września 1939 r., choć wówczas utraciła już swoją wartość bojową. Dziś obserwujemy jej renesans – oczywiście, w roli symbolicznej i wyłącznie pokojowej, w czasie pokazów i defilad bądź zawodów kawaleryjskich.

Rotmistrz Janusz Wielhorski, autor wielu książek o kawalerii, pisał tak: – *Lanca w pełni rozkwitu swej sławy wojennej w okresie epopei napoleońskiej – podczas której zasłużyła sobie w polskich rękach na zaszczytne miano królowej broni – była istotnie bronią strasz-*

na. Co więcej, jej niezwykle zalety ujawniały się nie tylko przy masowym użyciu w szarży ale i to przede wszystkim, w pojedynczym spotkaniu z wrogiem na polu walki, w zamęcie bitewnym, w podjeździe, w każdych dosłownie okolicznościach i w każdym terenie. Lanca opromieniła

sławę oręża polskiego i imię samej Polski; już z tej tylko racji należy się więc tej broni specjalny rozdział w historii uzbrojenia.

Z kolei w Regulaminie Kawalerii z 1933 r. czytamy, że: – *broń biała – szabla i lanca – to tradycyjna broń kawalerji, wyraża ducha zaczepnego, który zawsze cechował i cechować powinien nadal kawalerję polską. (...) Tylko ta kawalerja spełni swoje zadania, która będzie miała pełne zaufanie do swej broni i będzie umiała jej użyć. W walce wręcz kawalerja polska musi być panią pola walki.*

Początki

Broń drzewcowa używana była przez jazdę i piechotę od czasów starożytnych, a służyła do zadawania pchnięć i cięć. Jej chwytem (bardzo długim, znacznie dłuższym niż wynikałoby to z roli rękojeści) jest drzewce – prosty, gładki drążek o długości do 3 metrów, drewniany lub metalowy. Z jednej strony osadzano na nim metalowy grot (pod nim często powiewał proporzec właściwy dla danego rodzaju formacji wojskowej), z drugiej tyłek.

Ciężka, średniowieczna rycerska kopia, począwszy od połowy XVI stulecia, z biegiem lat ustępowała miejsca krótszym i lżejszym rodzajom broni drzewcowej. W połowie

Kawalerię Narodową. Nowa broń nazywana była jeszcze wówczas kopią, choć w niczym nie przypominała jej rycerskich bądź husarskich odpowiedników: ani wyglądem, ani wielkością i masą, ani tym bardziej sposobem użycia.

Po upadku Rzeczypospolitej nastąpił prawdziwy rozkwit lancy i sztu-

W Wojsku Polskim lance te używane były tylko do 1920 r., głównie przez oddziały z dawnego zaboru pruskiego

i oleju lnianego. Jedynymi jej metalowymi częściami był grot i okucie tyłka.

W odrodzonym Wojsku Polskim

Po odzyskaniu niepodległości do tworzącego się w latach 1918–1919 Wojska Polskiego trafiły lance zagraniczne, które odbiegały konstrukcją od polskiego pierwowzoru – była to broń nowocześniejsza, oparta na wzorach niemieckich, rosyjskich i francuskich.

Najstarsze w naszej odrodzonej armii były lance kawalerii pruskiej, pochodzące z drugiej połowy XIX w. – spora ich ilość została zdobyta w magazynach lub w walce z zaborcami. Miały one całkowitą długość 3220 mm i jednolite drzewce ze stalowej, cienkościennej rury bez szwu o średnicy 28 mm. Grot był stalowy, czterograniasty, o długości 150 mm, a poniżej znajdowała się stalowa kula służąca jako ogranicznik głębokości wbicia. Cztery równomiernie od siebie oddalone zaczepy przeznaczone były do mocowania proporczyka. Rękojeść ze sznurkowej plecionki ograniczono dwoma mosiężnymi pierścieniami na obu końcach, między nimi znajdował się trzeci ze strzemiączkiem do mocowania tembla. W Wojsku Polskim lance te używane były tylko do 1920 r., głównie przez oddziały z dawnego zaboru pruskiego. Wycofano je z racji nieporęczności powodowanej masą kulistego ogranicznika i zastąpiono lancami niemieckimi M1893 *neuer Art* oraz francuskimi Mle1913.

Niemieckie lance M1893 n/A – tak samo jak pruskie – były zdołbyczne: najwięcej trafiło ich do jednostek kawalerii sformowanych po powstaniu wielkopolskim. Całość miała 3100 mm, drzewce wykonane ze stalowej rurki cienkościennej o średnicy wzdłuż całego przekroju wynoszącej 28 mm. Zakończona była czterograniastym grotem stalowym długości 130 mm, poniżej którego znajdowały się cztery uchwyty



XVII w. pojawiły się formacje lekkiej jazdy pochodzące z terenów ówczesnej Rzeczypospolitej uzbrojone w lance (w Polsce zwane wówczas dzidami) – niebezpieczną broń, której wszechstronność na polu bitwy doceniono również w innych krajach. Tak oto lanca szybko weszła na wyposażenie wojsk zagranicznych.

Oficjalnie do uzbrojenia wojska Rzeczypospolitej przyjęta została po Sejmie Czteroletnim, kiedy w wyniku jego ustaleń zlikwidowano ciężką husarię i w jej miejsce powołano

ki nią władania. Najpierw pojawiła się w Legii Nadwiślańskiej, a w czasie wojen napoleońskich okazała się uzbrojeniem ekstremalnie skutecznym na polu bitwy i siejącym tam tak ogromny strach i spustoszenie, że trafiła do kawalerii całego szeregu krajów europejskich: od Anglii, przez Austrię, Francję, Prusy, aż po Rosję.

Ówczesna lanca używana przez Polaków miała długość 8 stóp i 6 cali paryskich (ok. 2761 mm), zrobiona była z drewna jesionowego, impregnowanego miksturą ze smoły

do zamocowania proporczyka. Obszyta rzemiennym spletem rękojeść z trzema pierścieniami miała 350 mm długości – pomiędzy górnym i środkowym mocowano skórzany temblak. Środek ciężkości broni znajdował się nieco poniżej górnego pierścienia, tylec lancy chroniło stalowe okucie o długości 22 mm. W armii niemieckiej lance wożone były w specjalnych tulejach mocowanych do prawego strzemięcia jeźdźca, w naszym wojsku system ten zastąpiono skórzaną pętlą na stopę.

Lanca rosyjska obr.1901 g. używana była powszechnie przez kawalerię carską w czasie I wojny światowej, a do naszych żołnierzy trafiła po raz pierwszy w pułkach polskich formowanych w Rosji – m.in. w 1. Pułku Ułanów 5. Dywizji Strzelców Polskich, walczącym z bolszewikami na Syberii. Rosyjska broń miała 3305 mm długości, drzewce ze stalowej rurki, trójgraniasty grot o długości 120 mm, a za nim dwa przelotowe otwory na linki do mocowania proporczyka. Powyżej tylca znajdowały się dwa ucha ze skórzaną pętlą na stopę, rękojeść ze sznurowanej plecionki miała trzy pierścienie z mosiądzu.

Na początku XX stulecia drzewce lanc francuskich wykonywano z drewna jesionowego lub bambusa. Rok przed I wojną światową pojawiła się lanca Mle1913 ze stalowej rurki zakończona trójgraniastym, 130-milimetrowym grotem – całkowita długość broni wynosiła 2940 mm. Dotarła ona do Polski wraz z oddziałami kawalerii gen. Józefa Hallera oraz w wyniku zakupów sprzętu z Francji, nowego i z demobilu – na stanie Wojska Polskiego były także te stare, drewniane. Dla wszystkich lanc pochodzenia francuskiego przyjęto u nas wspólne oznaczenie: wz.1913. Później Departament Kawalerii Ministerstwa Spraw Wojskowych zamówił pewną ich ilość u prywatnych producentów – nazywano je „polskimi”, choć były wiernymi



Rok 1939, przejazd kawalerzystów

FOT. POMNIKJASTRZEBIE-WRZESIEŃ39.PL



Dzisiaj filmy o władaniu lancą można oglądać na pokazach czy zawodach kawalerskich, jak np. podczas poznańskich Dni Ułana

FOT. LEPSZYPOZNAŃ.PL

kopiami francuskich, a służyły przede wszystkim do szkolenia ułanów.

Proporczyk

Do kawaleryjskiej broni drzewcowej chorągiewki przywiązywano tradycyjnie od najdawniejszych czasów. Kopie husarskie miały jedwabne, bardzo długie proporce różnokolorowe, w lancach ułańskich zastąpione później płóciennymi, mniejszymi, wyciętymi w dwa szpice. Proporczyk rzekomo miał pełnić funkcję nie tylko identyfikacyjną (poszczególne oddziały miały przypisane różne barwy) – według nie-

których źródeł furkot chorągiewki ploszył ponoć nieprzyjacielskie konie, a łopoczący kawałek materiału rozpraszał wroga i utrudniał mu dostrzeżenie kierunku pchnięcia lancą.

Do kwietnia 1939 r. w Wojsku Polskim nie było jednolitych przepisów regulujących rozmiary proporczyków lancowych – określono je dopiero w „Warunkach technicznych materiałów wojskowych”. Ustalono aż pięć podstawowych wzorów, używanych wyłącznie do defilad i pokazów: proporczyk składający się z dwóch, trzech i czterech poziomo ułożonych równoległych pasów; proporczyk złożony z trzech trójkątów i proporczyk z jednego wykroju jednobarwnej tkaniny. Ilość części składowych poszczególnych proporczyków oraz ich barwa odpowiadały kolorowym odznakom rozpoznawczym kurtek sukiennych, zatwierdzonych dla oddziałów kawalerii.

Lanca w akcji

W czasie I wojny światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. lance były powszechnie stosowanym uzbrojeniem, a szarże kawaleryjskie standardową i bardzo skuteczną formą ataku. W artylerii konnej lanc nie używano jako broni bojowej –

służyły one wyłącznie do przewożenia poręczyci dowódcy dywizjonu oraz poręczyci dowódców baterii.

Z początkiem lat 30. ujednolicono wyposażenie kawalerii w lance, w które był uzbrojony co drugi szeregowiec w sekcjach liniowych. Rosyjskie lance obr. 1901 g. w ramach standaryzacji uzbrojenia wycofano z Wojska Polskiego jako nieprzepisowe – obowiązującymi stały się francuskie i polskie wz. 1913. Wyjątek stanowiły jednostki wywodzące się z Armii Wielkopolskiej, gdzie utrzymano lance niemieckie M1893 n/A – Pomorska Brygada Kawalerii i Wielkopolska Brygada Kawalerii. W 1939 r. armia polska miała na stanie 9910 lanc francuskich i polskich oraz 1330 niemieckich. W spisie wyposażenia Korpusu Ochrony Pogranicza przeprowadzonym trzy lata wcześniej – w 1936 r. – podano, że KOP miał wówczas 354 stare francuskie lance bambusowe i 174 niemieckie.

Idea walki lancą zestarzała się, a doktryna boju kawalerii z czasem uległa zmianie: podczas wojny obronnej w 1939 r. obowiązywała zasada walki spieszony – tzn. z ziemi, a nie z konia, który miał służyć jedynie jako środek transportu. Ale mimo to w kampanii wrześniowej miały ponoć miejsce pojedyncze szarże z lancami na Niemców.

Władanie lancą przedstawiono szczegółowo we wspomnianym wcześniej Regulaminie Kawalerii. Opisano w nim zasady ogólne posługiwania się tą bronią, postawę zasadniczą z lancą konno i pieszo, sposoby wsiadania oraz zsiadania z nią na i z konia, zachowanie się po komendach: „Na temblak lance”, „Do boju lance” i „Złożenie lancą”, pchnięcia (w przód, bok i dół), uderzenia (tylce i drzewcem) oraz zasłony. Wbrew pozorom regulaminowe posługiwanie się tą bronią wcale nie było takie proste, jak wydawać by się mogło. ■

Wspomnienie ppłk. Tomasza Skrzyńskiego

(19 IX 1923–19 VI 2015)

Na wieczną wartę odszedł 19 czerwca 2015 r. ppłk. Tomasz Skrzyński, ostatni z mieszkających w Polsce Ułanów Karpackich. Dowódca 3. plutonu, 2. szwadronu Pułku Ułanów Karpackich, jeden z ostatnich Tobrukczyków urodził się 19 września 1923 r. w Krakowie. W czasie okupacji podejmuje próbę przedarcia się na Węgry; 5 maja 1940 r., opuszcza Kraków i przedziera się przez zieloną granicę. Pojmany przez Słowackich Hlinkowców zostaje wydany Niemcom. Po wstępnym przesłuchaniu pod eskortą żandarmerii ma zostać przekazany gestapo. Ucieka konwojentom i po ponownym przekroczeniu granicy dociera na Węgry, skąd przez Jugosławię przybywa do Syrii. Wstępuje 31 maja 1940 r. ochotniczo do Brygady Strzelców Karpackich, otrzymując numer ewidencyjny 2106. Otrzymuje przydział do Dywizjonu Rozpoznawczego. Bierze udział w obronie Tobruku. W 1942 r. kończy Szkołę Podchorążych Rezerwy Kawalerii. Uczestniczy w kampanii włoskiej w szeregach Pułku Ułanów Karpackich, 2. Korpusu Polskiego. Awansowany 1 sierpnia 1944 r. na podporucznika otrzymuje dowództwo 3. plutonu w 2. szwadronie Pułku Ułanów Karpackich. Jest wśród pierwszych żołnierzy wkraczających do Ankony, za bitwę i wyzwolenie miasta zostaje odznaczony Krzyżem Walecznych.

Do Polski wraca w sierpniu 1947 r. i zostaje poddany wielokrotnym przesłuchaniom jako „oficer Andersa”. Od drugiej połowy lat 70. rozpoczyna działalność kombatancką. Od lat 80. do 1996 r. jest prezesem Oddziału woj. krakowskiego Związku Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, a następnie zostaje honorowym prezesem. Za dzia-

łalność kombatancką otrzymuje 1 kwietnia 1987 r. Krzyż Oficerski OOP. W dniu 7 grudnia 2001 r. otrzymuje Krzyż Komandorski OOP w. Jest zasłużonym obywatelem miasta i gminy Skawina – tytuł ten został mu przyznany w 2009 r. W sierpniu 2009 r. otrzymuje medal Ignacego Jana Paderewskiego nadany mu przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Z rąk prezydenta Krakowa 11 listopada 2009 r. otrzymuje odznakę „Honoris Gratia” z okazji 65. rocznicy wyzwolenia Ankony, której jest honorowym obywatelem. Odznaczony honorową odznaką „Kustosz Tradycji, Chwały i Sławy Oręża Polskiego”.

Od 2000 r. uchwałą b. Związku Ułanów Karpackich w Derby jest redaktorem naczelnym wydawanego po dziś dzień pisma „Ułan Karpacki”, którego pierwszy numer został wydany w sierpniu 1942 r. w Egipcie, w okresie bitwy pod El Alamein. W 2008 r. uczestniczy w „Ułańskim Spotkaniu po Latach...” w Poznaniu, podczas którego zostaje powołane Stowarzyszenie Ułanów Karpackich. Uchwałą Zarządu zostaje jego Honorowym Prezesem. We wrześniu 2012 r. uczestniczy w odsłonięciu Tablicy Pamięci Ułanów Karpackich w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie-Wilanowie. Aktywny do ostatnich dni, głosił chwałę ostatniego w Wojsku Polskim liniowego oddziału Ułanów.

Podpułkownika Tomasza Skrzyńskiego pochowano z honorami wojskowymi na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. W mowie pożegnalnej szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Stanisław Ciechanowski przypomniał niezwykle bogaty dorobek życiowy Zmarłego. Kompania honorowa oddała salwę nad urną Zmarłego.

Cześć Jego Pamięci! ■



